Nr. 54. We Lwowie, sobota dnia 23 lutego 1901 r. Rok XXXIV.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
W Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 3 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmują za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Ogłoszenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologia 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

Napaść na polskich urzędników.

Lwów 22 lutego.

„Votum separatum". Taki tytuł nosi artykuł, umieszczony w nrze 43 *Przedświtu*, organu ks. kanonika Theodorowicza, we Lwowie. Artykułowi nadano formę interwiew z jakimś „najwybitniejszym urzędnikiem polskim w Wiedniu", widocznie w tym celu, ażeby skromne kwalifikacje piszącego osłonić pewną powagą i nadać im cechy znajomości przedmiotu.

Rozchodzi się o sprawę przywrócenia departamentu galicyjskiego w ministerstwie spraw wewnętrznych, zniesionego właśnie w ostatnim czasie. „Najwybitniejszy informator" wyraża zdanie, że taki departament jest zbytecznym i dla Galicji niekorzystnym, albowiem, skupiając wszystkie sprawy i interesy galicyjskie w jednej dykasterji, izolowałby kraj od wpływów na ogólne sprawy monarchji. My mimochodem przypomnimy „najwybitn. informatorowi," że departament ten istniał dotychczas, a jednak nie izolował Galicji w urzędzie centralnym, ale nie będziemy tutaj roztrząsali tej sprawy obszerniej, albowiem mamy nadzieję omówić ją oddzielnie.

Natomiast zajmiemy się innem twierdzeniem tego pana, a to: opinją, jaką „najwybitniejszy urzędnik polski w Wiedniu" wypowiedział o swych polskich kolegach, którzy pracowali, lub pracują w ministerstwach.

Ów „wybitny Polak" twierdzi, że wina podkopania stanowiska polskich urzędników w Wiedniu, spada na nich samych, gdyż posady te zajmowali dotychczas tylko albo „rozmaitego kalibru gagatki i paniczykowie", którzy „dochrapali się tego stanowiska" zapomocą listów pisanych do posłów i dzięki ich protekcji — traktują zaś swoje obowiązki tylko jako rentowny sport itd. — albo zajmowali ludzie, którzy po zaciągnięciu rozmaitych długów nagle się ulotnili, albo w Ameryce wypłynęli, jako kelnerzy itp.

Wobec takiej obelgi, rzuconej w twarz naszym urzędnikom, jest chyba obowiązkiem każdego uczciwego publicysty zbadać, czy tego rodzaju zarzuty (które z pewnością z największą radością powtórzy *Neue fr. Presse*), są rzeczywiście usprawiedliwione.

Przypatrzmy się tej sprawie bliżej. „Najwybitniejszy informator" ks. Theodorowicza zadowolił się gołosłownem twierdzeniem. Nazwisk żadnych nie wymienił! Dlaczego to zrobił, łatwo się domyśleć, gdyż nie potrafiłby udowodnić swojego twierdzenia faktami. My natomiast, aby wykazać, iż artykuł *Przedświtu* nie jest niczem innem, jak paszkwilem, przytoczymy liczny szereg urzędników, którzy pracowali w biurach ministerjalnych w Wiedniu, a których działalność ogólnie dobrze jest znana i odwołujemy się do sądu uczciwej opinji publicznej, czy wolno jest tych mężów lekkomyślnie błotem obrzucać?

Informator *Przedświtu* mówi przedewszystkiem o ministerstwie spraw wewnętrznych, więc zapewne przydzielonych tam urzędników miał na myśli.

Przeglądnijmy szematyzmy z ostatnich lat i kogóż tam znajdziemy?

Otóż są tam pp.: Jan Lidl, dzisiejszy wiceprezydent namiestnictwa, hr. Włodzimierz Łoś, dzisiejszy radca dworu we Lwowie, pp. Juljusz Kleeberg, Morawetz, radcy dworu, obecnie we Wiedniu, Antoni Jaegerman, Jerzy Piwocki, Jan Czeżowski, Stanisław Zimny — obecnie radcy Namiestnictwa we Lwowie — Kazimierz Laskowski, radca dworu w Krakowie — dalej radcy namiestnictwa Kurykowski, Fedorowicz, Kieszkowski itd.

Od wielu lat pracują w ministerstwie spraw wewnętrznych radca dworu Piniński, sekr. ministerjalny Decykiewicz, od niedawna zaś wicesekretarz Grodzicki, i komisarze Noel i Podczaski.

Pożyteczna i chlubna ich działalność jest zbyt dobrze znana, abyśmy ją bliżej mieli omawiać, pytamy więc, czy to są te rozmaitego gatunku gagatki i paniczyki, których ów informator ma na myśli? Nie obawiamy się zarzutu, iż zacytowaliśmy same wyjątki — wszak sam informator przyznaje, że wogóle liczba Polaków w ministerstwach była i jest bardzo małą. Przyznajemy, że nie wszyscy urzędnicy dorośli do miary wyżej wymienionych, byli zapewne ludzie o słabszych zdolnościach i mniej użyteczni, ale twierdzimy stanowczo, że nie było i nie ma takich, do których z największą surowością możnaby dostosować ujemny sąd informatora *Przedświtu*.

A gdzież są ci, którzy, nie popłaciwszy swoich długów, uciekli za morze?

Otóż, prawda — był, ale tylko... jeden! Jeden, który uległszy pokusom stołecznego miasta, w smutny sposób opuścił swój zawód. W szeregu tylu ludzi gorliwych, zdolnych i pożytecznych, znalazł się jeden wyjątek, a *Przedświt* nie ma nic pilniejszego, jak na uciechę naszym wrogom — wypadek ten generalizować i przedstawiać z lubością, że to sie regularnie i często powtarza!

Odwołujemy się do sumienia księdza redaktora; niech zacytuje drugi taki przykład, albo niech swoje obelżywe twierdzenie odwoła!

Grubo myli się ów „wybitny Polak a urzędnik", że polscy urzędnicy mają we Wiedniu złą reputację. Polski stan urzędniczy, który wydał takich reprezentantów jak tych, którychśmy wyżej wymienili, a nadto: ś. p. Budwińskiego, Rittnera, Tchorznickiego, Jorkascha, Kniaziołuckiego, Chłędowskiego, Hausnera, Zawadzkiego, Gałeckiego, Tomaszewskiego i wielu, wielu innych, którzy w biurach ministerjalnych ciężko pracowali, lub jeszcze pracują, może śmiało oczekiwać sądu opinji publicznej i nad wynurzeniami informatora *Przedświtu*, który, wnosząc chyba z własnej opinji, miał tę śmiałość w chwili, gdy się toczą tak ważne rokowania nad sprawą biura galicyjskiego, występować w sposób wstrętny przeciw polskim urzędnikom — przejść do porządku dziennego.

Polscy urzędnicy stali zawsze na straży interesów kraju swojego; na czyjej straży stoi *Przedświt* — trudno odgadnąć. Twierdzi następnie *Przedświt*, że od czasu objęcia rządów w Galicji przez hr. Pinińskiego, zmieniły się stosunki na lepsze pod względem wartości polskich urzędników we Wiedniu. Bardzo wątpimy, czy p. namiestnik będzie dumny z tej pochwały. Przeciwnie, sądzimy, że sam chętnie przyzna, iż w tym kierunku nie potrzebował wprowadzać żadnych reform. Wiemy, że urzędnicy, którzy z jego ręki dostali się do Wiednia, są to ludzie ze wszech miar godni zaufania, ale nie ubliżymy im chyba twierdzeniem, iż przeważna liczba ich poprzedników tak pod względem zdolności i sumienności, jak pracy dla kraju — może się śmiało z nimi równać.

Wszystko to, cośmy powiedzieli, wykazuje dowodnie, że informatorem *Przedświtu* nie był z pewnością — jak twierdzi redakcja — żaden „wybitny urzędnik," ale chyba „wybitny djurnista."

Z Wielkopolski.

Poznań 20 lutego.

(*Potwierdzenie o hakatyzmie wojskowym. — Nic się nie zmieni. — Von Treskow. — Oszustwa wyborcze. — Sprawy polskie w parlamencie i sejmie. — Wystawa hygieniczna. — Centr. Towarz. gospodarskie i cła zbożowe.*)

Organ hakatystów *Deutsche Ztg.* potwierdza pośrednio wiadomość *Dziennika Pozn.* o wydaniu przez władze wojskowe w Poznaniu polecenia, aby wojsko zaspokajało wszystkie swoje potrzeby", ile możności u kupców i przedsiębiorców narodowości niemieckiej".

Według informacyj *Berlin. Neueste Nachr.*, bezwarunkowo nieprawdą jest, jakoby projektowana była gruntowna zmiana, lub też zupełne zniesienie rozporządzeń, wydanych w sprawie języka polskiego przez obecnego ministra oświaty Studta.

Pan von Treskow, który poważył się w liście do pism niemieckich wezwać swych rodaków, iżby zaprzestali walki z Polakami i politykę wobec naszego społeczeństwa pozostawili rządowi, — został ukarany przez hakatystów nietylko gromami w gazetach, ale także klęską przy wyborach do sejmu. Na jego miejsce wybrany został landrat poznańskiego powiatu wschodniego, dr. Barth. *Taegl. Rundschau* pisze otwarcie, że to była kara za nie-niemieckie zachowanie się pana v. Treskowa. — Że wykonanie tej kary było możliwem dla agitatorów hakatystycznych, pokazuje się ze sposobu, w jaki Niemcy potrafią zwalczać niemiłych sobie kandydatów, chociażby ci posiadali większość za sobą. Znamiennym przykładem jest w tym kierunku wybór p. Gessmanna, który w głosowaniu ściślejszem, przy pomocy socjalistów, pokonał naszego kandydata, p. Czarlińskiego. Komisja rugów wyborczych, badając akta, odkryła takie nadużycia, że sprawa gotowa się oprzeć o sądy karne. Świadkowie zeznali pod przysięgą, że na p. Czarlińskiego padło więcej głosów, niż komisja wyborcza zapisała w protokole. Takich procesów byłoby więcej, gdyby można kontrolować głosowanie w tych gminach, gdzie Polaków prawie wcale nie ma.

W obradach parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego co chwila wynikają rozprawy nad sprawami polskimi. W parlamencie, w dalszym ciągu dyskusji nad etatem poczt, poruszono znowu sprawę polskich adresów. *Germania*, tym razem z widocznem zadowoleniem, donosi, że Polakom nie powiodło się znaleźć „miłości wzajemnej", że p. Podbielski zdołał w kilku wypadkach wykazać „bezpodstawność" skarg polskich. Z Polaków zabierał głos ks. Jażdżewski. — W sejmie pruskim poseł Głębocki poruszył znowu sprawę germanizacji nazw polskich miejscowości, na co poseł narodowo-liberalny Weetermann radził Polakom, wychodzącym na zachód Niemiec, aby się zlali z tamtejszą ludnością, to jest, aby się zgermanizowali!

Od 21 marca do 3 kwietnia odbywać się będzie w Poznaniu wystawa hygieniczna w salach i ogrodzie teatru „Apollo". Urządza ją „Niemiecki związek dla dobra ludu". uczestniczyć w niej będą jednak także firmy polskie. Program wystawy zawiera siedm oddziałów, a to: 1) i 2) pielęgnowanie zdrowia i dobra ludu, 3) wychowanie i nauka. 4) stosunki mieszkalne, 5) opieka nad chorymi. 6) literatura.

W tych dniach odbywało się tutaj walne zgromadzenie członków centralnego Towarzystwa gospodarskiego na W. Ks. Poznańskie, przy nader licznym udziale ziemian. Poruszono liczny szereg spraw, bardzo ważnych dla naszego rolnictwa, a co najważniejsza, przekonano się, że nie giniemy, ale kroczymy naprzód, mimo trudnych warunków bytu. Prezesem wybrany został nadal hr. Żółtowski, dusza i chluba towarzystwa. Z zapadłych uchwał więcej interesującą będzie dla waszych czytelników ta, która dotyczy projektu podwyższenia ceł zbożowych. Po wyczerpujących obradach, jednomyślnie postanowiono prosić Koło polskie w parlamencie, ażeby głosowało za skutecznem podwyższeniem ceł, ze względu nie tylko na ludność rolniczą, przeważającą w W. Ks. Poznańskiem, lecz zarazem w interesie przemysłu rodzimego, jak i klasy robotniczej. Słychać atoli — chociaż to pogłoska tylko — że większość Koła polskiego jest przeciwną podwyższeniu ceł i skłania się w stronę zwolenników wolnego handlu.

Dewet w matni.

Na południowo-afrykańskim teatrze wojny zaszły w ostatnich czasach ważne wypadki. To, co Anglicy usiłowali od szeregu miesięcy udaremnić, powiodło się obecnie Burom w całości. Tyle głośny dziś ich generał Dewet, który Anglikom tak srodze daje się we znaki, przekroczył około 15 bm. rzekę Oranję i wtargnął na terytorjum Kolonji Przylądka (Kapland). Co prawda, idą za nim trop w trop dwa oddziały angielskie, a i na przeciw niego jeden duży się posuwa — tak, że wedle pozorów, może być wnet bardzo krucho z siłą zbrojną tego najenergiczniejszego przeciwnika i najnamiętniejszego wroga Anglików. Przynajmniej tak zapewniają pisma londyńskie, do czego dodają tajemniczo, że już najbliższa przyszłość rozstrzygnie sytuację. Ponieważ jednak w ciągu całej tej kampanji transwaalskiej, nie jedna nadzieja Anglików sromotnie zawiodła, więc i teraz lepiej będzie wyczekiwać na wypadki niedalekie. Toż z Ludwikiem Bothą było niedawno temu — wnosząc z relacyj angielskich — znacznie gorzej, jak dziś z Dewetem. Mianowicie miano rzucić się nań koło Amsterdamu, na granicy kraju Swazi, z dwu stron odrazu — od zachodu i południa — i tuż tuż miała nadejść wiadomość o jego kapitulacji. Tymczasem od 13 bm. słych o nim zaginął, co oznacza, że ani French, ani Smith Dorrien nie zdołali naprawdę go osaczyć.

Podobnie gotowo się dziać z Dewetem, jakkolwiek niewątpliwie, znajduje się on w wielkiem niebezpieczeństwie. Po przekroczeniu rzeki Oranje, około Zanddrift, na zachód od Norvalspont, zwrócił się na zachód, ku linji kolejowej Kapstadt-Kimberley.

Anglicy, naturalnie, nie zaniedbali ścigać ga, usiłując to naprawić, co zaniedbali w nocy z 9 na 10 b. m. Nasamprzód poszedł za nim w pogoń pułk Plumer od wschodu. Także wojska kolonjalne skierowały się z kilku stron na kolumnę Deweta i dogoniły ją około Philippstown, w pół drogi, pomiędzy Norvalspont, a wspomnianą linją kolejową.

Wtedy Dewet posunął się nieco na zachód. W pobliżu kolei, na północ od De Aar, około Houtkraal, przyszło w dwa dni po bitwie pod Philippstown, t. j. 15 b. m., do małej utarczki tylnej straży z wojskami Plumera.

I to była ostatnia wieść do tej pory o Dewecie i tyle jeno można z reszty wiadomości wnosić, że i od wschodu i od zachodu zagraża mu niebezpieczeństwo. Nazajutrz bowiem, gdy wódz Burów z siłą 2—3000 ludzi przekroczył tor kolejowy, dotarła do De Aar brygada angielska Bruce-Hamilton. Tegoż dnia pułk. Delisle, idąc z zachodu, osiągnął Carnarven, leżące około 150 klm. na zachód od De Aar.

Otóż pomiędzy nimi oboma stoi teraz — albo stał do niedawna — Dewet i jeśli obaj będą zręcznie manewrować, to niedaleka przyszłość dzielnego wodza Burów może być bardzo smutna. Swoją drogą, trzebaby w takim razie liczyć na wielką niezręczność jego, której dotychczas wcale się nie widziało. Mimo to wszakże jest dość zagadkowem, — przyjmując oczywiście wiarygodność raportów angielskich — jak się stało, że mianowicie pułk. Plumer zdołał dognać Deweta już pod Philippstown.

Miejscowość ta leży około 100 klm. na zachód od Norvalspont, a Dewet potrzebował na przebycie tej drogi aż z górą 3 dni! Zastanawia to, gdy się ma w pamięci rozliczne jego marsze forsowne w państwie Oranje. Cokolwiek jednak stanie się za parę dni lub tygodni, faktem jest, że punkt ciężkości kampanji południowo-afrykańskiej, przeniesiony obecnie został do Kolonji Przylądka, którą uważać odtąd należy za główny teatr wojny.

Z kraju.

Dolina. (*Pożar.*) W tych dniach spłonęła tu realność Leiby Diamanta ze wszystkimi zapasami zboża i siana, wartości 6.000 koron. Wadliwa konstrukcja komina spowodowała ogień.

Drohobycz. (*Wybory.*) Zarząd miasta Drohobycza czyni przygotowania do nowych wyborów do rady gminnej, które według rozporządzenia wyższej władzy, mają się już wkrótce odbyć.

(*Trojaczki.*) W Königsau pow. drohobycki, urodziła przed kilkunastu dniami żona tamtejszego gospodarza Jakóba Wagnera trojaczki, a mianowicie dwoje dziewcząt i jednego chłopaczka.

Podgórze. (*Wzrost ludności.*) Ostatni spis wykazał, że Podgórze liczy obecnie 17.673 ludności; w tem 8.542 mężczyzn i 9.131 kobiet. Przed 10 laty Podgórze miało 13.300 ludności: przyrost więc w 10-leciu wynosi 32½ %. Jest to bardzo wielki wzrost ludności.

Pustomyty. (*Ks. W. Sterniuk*) gr. kat. administrator w Pustomytach, nadesłał nam wyjaśnienie w sprawie swego zachowania się na pogrzebie żony byłego naczelnika gminy 14 stycznia w Leśniowcach, o czem donosił nasz korespondent w numerze z 16 bm. Ks. Sterniuk przyznaje, że nie pozwolił rz.-kat. proboszczowi odprawić mszy w cerkwi, ale uczynił to nie na własną rękę, tylko w wykonaniu życzenia swego proboszcza, który na otwarcie cerkwi nie chciał się zgodzić dlatego, że proboszcz rzymsko-katolicki nie prosił go o to (co za ceremonja w tych Pustomytach! *Red. Dz. pol.*) Przyznaje również ks. Sterniuk, że, mimo danego warunkowo przyrzeczenia rodzinie nieboszczki, nie asystował na pogrzebie, ale znowu tłumaczy to faktem, iż był zatrudniony w cerkwi, gdzie z powodu gr.-kat. święta, odprawiał funkcje duchowne do godziny 1. Powiedział wprawdzie, iż nie pójdzie na pogrzeb nawet za 100 zł., ale nie dodawał, iż nie wpuści do cerkwi żadnego Polaka, jak długo on jest zarządcą. Przeczy również ks. St., jakoby „wybierał jakie motki, lub w kazaniach kogokolwiek naruszał osobiście.

Rabka. (*Pożar.*) Dnia 11 bm. wybuchł tu groźny pożar w zakładzie dla elektrycznego oświetlenia dra Kazimierza Kadena. Ofiarą rozszalałego żywiołu padły: budynek, maszyny i przyrządy elektryczne. Szkoda wynosi około 30.000 k. i była ubezpieczoną na 21.000 k. Pożar powstał prawdopodobnie od rzuconego przez nieuwagę niedopalonego cygara.

Radymno. (*Towarzystwo powroźnicze*). Dnia 18 bm. odbyło się w sali ratuszowej, pod przewodnictwem księcia Władysława Sapiehy, walne zgromadzenie miejscowego Towarzystwa powroźniczego. Z rachunków przedstawionych przez dyrekcję wynika, że rozwój Towarzystwa jest normalny i pomyślny, bo w ciągu roku 1900 sprzedano wyrobów powroźniczych o 12000 kor. więcej, jak w roku 1899 Fakt ten jest bardzo pocieszający, świadczy bowiem, że Towarzystwo w Radymnie, dostarczając rolnikom wyrobów mocnych i trwałych, zyskuje coraz więcej uznania nietylko między właścicielami większych majątków i duchowieństwem, ale także u zarządów kółek rolniczych i włościan. Życzliwa opieka i czynna pomoc księcia prezesa jest dla Towarzystwa tego wielkiem dobrodziejstwem, które ze względu na to, że się stara o chleb i egzystencję dla biednych rzemieślników i ich rodzin, zasługuje na jak największe poparcie ze strony naszego społeczeństwa.

Rawa ruska. (*Wybór burmistrza.*) Burmistrzem wybrany został ponownie poseł, notarjusz p. Władysław Górka.

Sambor. (*Pomoc sąsiadek — skuteczna.*) W Łużku dolnym w dniu 4 bm. u Kseni Kos były pomocne przy porodzie Marja Ma asterska i Tekla Pet yk i nowonarodzonemu dziecku odkręciły rączkę skutkiem czego ono zmarło.

Sanok (*Wypadek na kolei.*) Dnia 14 bm. o godzinie 4 popołudniu wykoleił się z niewiadomej przyczyny jeden próżny wagon ciężarowego pociągu na przestrzeni Nowosielce-Gniewosz Sanok przy kilom. 9.989 i wpadł do rowu. Z personalu kolejowego doznał tylko konduktor Antoni Morawski lekkiego zdrapania skóry na lewej ręce.

(*Bal mieszczański*). W niedzielę dnia 10 b. m. odbył się w Sanoku, za staraniem Czytelni mieszczańskiej, tradycyjny bal mieszczański, który, jak każdego tak i tego roku wypadł pod każdym względem świetnie; wszystkie stany były reprezentowane. Zauważyliśmy tylko z przykrością, że inteligencja zapomniała widocznie o balu mieszczańskim, z którego dochód przeznaczony był na bibljotekę czytelni mieszczańskiej. Nie jawili się bowiem w tym roku, pomimo najuprzejmiejszego zaproszenia, ani starosta, ani p. prezydent Sądu obwodowego. ani p. dyrektor gimnazjalny, ani p. dyrektor dyrekcji okręgu skarbowego, ani zarządca poczty, a nawet nie był żaden urzędnik z tych władz — prócz jednego p. radcy sądowego i jednego profesora gimnazjalnego.

Stanisławów. (*Dwaj zacni dygnitarze gminni.*) Wytoczone przez tutejszą prokuratorję śledztwo karne przeciw Mendlowi Lebensartowi o lichwę, budzi tutaj żywe zainteresowanie z uwagi

---

(32)

W OJCÓW ŚLADY...

POWIEŚĆ

przez Kazimierza Laskowskiego.

Nadmienił nadto, że i na pomoc materjalną liczyć może, ile, że Bronia, prócz paru tysięcy po matce, ma i od nich posażek dawno przeznaczony, za co, upojone nadzieją „Wilkoszysko" (pan Tarcza trącał konkurenta raz po raz) podziękował, zastrzegając się gorąco, że „nic nie potrzebuje."

Pani Głębocka zaś zakłopotana nieco wyszła przywołać Bronię, uważając, że pannie bądź co bądź pokazać się wypada.

Niełatwa to jednak była sprawa. „Głowieńka", domyślając się powodów wizyty, skryła się do swojego pokoiku, drżąc jak w febrze. W tej chwili był dla niej Wilkosz kimś tak wstrętnym, że na samą myśl przymykała nabrzmiałe łzami powieki, a serce biło jej młotem, jak zmęczonemu pościgiem gołębiowi. Równocześnie zaś wstawał w jej duszy żal dziwny i ból nieuchwytny, a tak silny, że tylko biedz w pola, w dal od ludzi i zgubić się wraz z gniotącą troską.

I poczęło w młodem sercu kiełkować pragnienie nicości, sącząc rozpacz i zwątpienie.

Na widok wchodzącej ciotki, wybuchnęła płaczem. Dopiero po długich perswazjach, przedstawieniach, „że to prosta grzeczność", po zaklęciach: „jeśli mnie kochasz", po zapewnieniach, iż to „do niczego nie zobowiązuje", udało się Głębockiej o tyle uspokoić zalęknioną, że wyszła do salonu i ukłoniwszy się z daleka, przysiadła na boku, nie patrząc na niego, zasępiona, jak sówka, z dziupla na światło dzienne wydobyta.

Nie można z niej było słowa wycisnąć. Biedny Wilkosz pocił się również. Wypadało mu przysiąść się do panny, co też uczynił, ale tak zmięszany, że nawet o pogodzie nie był w stanie zawiązać rozmowy. Bo aczkolwiek nie sądził w prostoduszności swej, aby jego osoba mogła być komuś niemiłą, niemniej teraz, gdy już zrobił krok stanowczy, gdy znalazł się obok tej, którą po swojemu, ale szczerze pokochał, opuściła go nawet bierna odwaga zdania się na los i zaczął się lękać, czy mu sił do osiągnięcia celu starczy. Dołączyła się do tego wrodzona ludziom tego pokroju nieśmiałość i ubezwładniła go do reszty.

Szczęściem, dzięki sędziemu, wszczęto w końcu ogólną na temat obojętny o sprawach gospodarskich pogawędkę.

Zrobiło się wszystkim lżej.

Zresztą wizyta trwała już niedługo. Obaj panowie, stosując się do przyjętej w takich razach etykiety, zaczęli się niebawem żegnać.

Przy pożegnaniu Głębocki, całując Wilkosza w czoło, szepnął na ucho:

— Tylko się nie zrażaj, a jak ci czas pozwoli, zaglądaj często.

Powiedział to nie tyle przeświadczony o dobrym skutku rady, ile, że wypadało coś zachęcającego powiedzieć. W gruncie rzeczy przewidywał trudności, a nadto nie bez zakłopotania rozmyślał: jak też Tadeusz tę wiadomość przyjmie? Bo mimowoli nauczył się dopatrywać jakiegoś związku między tem, co tyczyło Broni i poglądami syna, a chociaż następnie umiał sobie wytłómaczyć, że przypuszczenia takie z nieuzasadnionej wypływają obawy i nic prócz czczych domysłów nie obejmują, jednakże usunąć ich zupełnie nie umiał.

Potarł dłonią czoło i w zamyśleniu zaczął chodzić dużym krokiem wzdłuż salonu, mrucząc:

— Tak, toby było wielkie głupstwo!

I trochę nachmurzony zwrócił się do wychodzącej właśnie z salonu Broni:

— A czego to panienka kazała tak długo czekać na siebie? Można kogoś nawet mniej lubić, ale grzecznym dla wszystkich być należy. To brzydko.

„Głowieńka" spuściła oczy i twarz jej dotychczas wypiekami rozpalona, uczyniła się nagle jak płótno biała. Pochyliła ją na piersi, jakby pod wielkim ciężarem.

Głębockiemu zrobiło się wstyd słów ostrzejszych, więc rzekł łagodniej:

— Brońcia ma swoje kaprysy, jakby nie wiedziała, że tu jej nikt krzywdy wyrządzić nie chce. Dobrze jednak czasem starszych posłuchać.

Co rzekłszy, podszedł do wstrzymującej z trudem łzy i serdecznie ją w same czoło pocałował.

Pogładził dłonią rozwichrzone włosy dziewczęcia.

— No! nie bocz się! nie bocz się! Patrzcie ją! smarkula, gotowa mi jeszcze za karę kawy nie dać.

Bronia z pokorą pocałowała wuja w rękę, poczem wyszła z salonu, chlipiąc ustami.

Głębocki pokręcił głową znacząco.

— Zdaje mi się — przemówił do przysłuchującej się w milczeniu żony — że Bronia coś naprawdę kręci nosem na Wilkosza. Jakże ci się wydaje?

— Nie dziwże się — odrzekła z pewnem wahaniem w głosie. — Młode to jeszcze, więc nie zdaje sobie dokładnie sprawy. Wilkosz porządny człowiek, ale tak dalece do zakochania nie jest. Zresztą, brak sympatji w początkach, zmienia się bardzo często później w gorące przywiązanie. Zazwyczaj tak bywa — dodała uspokajająco, w duchu jednak niezupełnie ufając własnym słowom.

Zamilkli oboje.

Po chwili zagadnął Głębocki:

— Teciu! Poszłabyś może do Broni! Trzeba ją trochę ugłaskać, udobruchać... Powiedziałem jej parę słów przykrych i żal mi teraz dziewczyny.

Westchnął.

Głębocka wyszła.

Pan Głębocki chodził jeszcze czas jakiś po pokoju, kręcąc głową i poświstując; wreszcie machnął ręką, jak człowiek, który chce się pozbyć z głowy jakiego ciężaru i wyszedł również do gospodarstwa.

Przed wieczorem nadjechał Tadeusz z Opeckim. Głębocki, sądząc, że wstąpią do Boczkowskich, nie spodziewał się ich tak wcześnie. Nie okazał jednak zdziwienia, natomiast przy powitaniu rzekł z widocznym pospiechem:

— Mieliśmy gości. Był Wilkosz z sędzią. Wilkosz urzędownie deklarował się o rękę Broni — zakończył ciszej.

— Wiem o tem. Dowiedziałem się od Rodowskiego, który tych panów spotkał w drodze — odpowiedział Tadeusz ze sztucznym spokojem i urwał.

Stary Głębocki, jakby oczekiwał jakichś dalszych pytań, czekał z półotwartemi ustami, mierząc badawczym wzrokiem syna.

Ten jednak nie chciał pytać o więcej, bo po namyśle przełożył niepewność od zupełnej świadomości. Więc choć pytanie cisnęło się samo na usta, milczał.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

na osobistości, w proces ten wmięszane. Lebensart bowiem, będący najzwyklejszym lichwiarzem i hyjeną wyborczą, sięgnął przy ostatnich wyborach do rady gminnej po mandat obywatelski i przy poparciu możnych sfer w mieście, otrzymał go bez jednego głosu protestu. Śledztwo, toczące się przeciwko Mendlowi, wywołało drugie za sobą, mianowicie przeciwko niejakiemu Eisigowi Weidenfeldowi, również figurze, żyjącej z mętów miejskich. Ów Weidenfeld, chcąc bronić zagrożonej egzystencji Mendla, miał nakłaniać świadków do fałszywych zeznań na rzecz jego i dostanie się zapewne pod klucz. Weidenfeld, tak samo jak Mendel, uzyskał także honorowy urząd członka rady miejskiej.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.
Sobota 23 lutego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W zakładzie fizycznym uniwersytetu (ul. Długosza 8) godz. 6–7 wieczorem, dr. L. German: „Szekspir i jego dzieła" (komedje pierwszego okresu) — Na uniwersytecie (ul. św. Mikołaja) godz. 7½ do 8½, prof. dr. J. Nusbaum: „O budowie i życiu zwierząt" (Istoty jednokomórkowe, czyli pierwotniaki) z demonstracjami.

Teatr miejski: „Traviata", opera. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Sobota (23): Romany P. Wschód słońca o godzinie 7 minut 2, zachód o godzinie 5 m. 28.

Wiadomości osobiste. Ks. arcybiskup Weber powrócił z Wiednia.

Gratulacje złożył osobiście namiestnik, Leon hr. Piniński, ks. biskupowi Wałędze, z powodu wyniesienia go na stolicę biskupią w Tarnowie.

Ruch kolejowy. Ruch ogólny na linji kolejowej Borki-Grzymałów, został z dniem dzisiejszym na nowo otwarty.

Z armji. Dziennik rozporządzeń obrony kraj. ogłasza, że cesarz zarządził przeniesienie starszego intendenta przy komendzie dywizji obrony kraj. we Lwowie, Mateusza Bark'ego w stan spoczynku, i nadał mu krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa. Zarazem zamianował cesarz intendenta obrony kraj. w Wiedniu, Henryka Hofmanna, szefem intendentury we Lwowie,

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował elewów leśnictwa, Aureliana Zurkana i Eugeniusza Simonowicza asystentami.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził ponowny wybór Fryderyka Suessa, Bernarda Hellmanna, Ottona Wolfruma członkami generalnej rady Banku anstro-węgierskiego.

Pierwszy dzień walk zapaśniczych w Collosseum był bardzo zajmujący: Walczyły cztery pary, z pomiędzy których zwyciężył Bośniak Petrovich Wiedeńczyka Wampego po 15 minutach, Francuz Doublon Brukselczyka Gambier po 5 minutach, Włoch Reicevici po 6 minutach Hiszpana Roberto i Węgier Sandorffy championa Monacbjum Waldnera po 16 minutach.

Dziś w piątek walczą: Roberto przeciw Wampy, Doublou przeciw Reicevici, Petrovich przeciw Turkowi Kar-Al, i Waldner przeciw Gambierowi.

Ogień pokojowy. W mieszkaniu kupca Fuchsa przy ulicy Krakowskiej l. 8 wybuchł wczoraj około godziny 5 po południu ogień pokojowy, który jednak bez znacznej szkody domownicy jeszcze przed przybyciem straży ogniowej ugasili.

Na karę śmierci przez powieszenie skazany został w Przemyślu włościanin Hnat Makała za skrytobójcze morderstwo, popełnione w celach rabunku, na osobie Srula Meistra.

Ogromny pożar. Z Brukseli telegrafują nam: Ubiegłej nocy wybuchł ogromny pożar przy ulicy Antwerpskiej i zniszczył szereg budynków, oraz kilka fabryk. Szkoda wynosi 2 miljony franków. Przy akcji ratunkowej jedna osoba została zabitą, a jedna odniosła ciężkie rany.

Eksplozja. Z Nowego Jorku donoszą: Koło Durango, w Meksyku, zdarzyła się w kopalniach św. Andrzeja straszna eksplozja dynamitu, 87 osób zostało zabitych, wiele jest rannych.

Pożegnanie ks. biskupa Wałęgi. W środę popołudniu o godzinie 4 zebrało się lwowskie duchowieństwo świeckie i zakonne u ks. kanonika Świsterskiego, jako wicedziekana lwowskiego, skąd gremialnie udało się do ks. Wałęgi, biskupa nominata tarnowskiego, aby się z nim pożegnać i powinszować mu wysokiej godności.

W imieniu duchowieństwa przemówił do niego najstarszy z proboszczów lwowskich, ks. Edward Podolski, proboszcz parafji św. Marcina.

W podniosłych wyrazach senior proboszczów naszego miasta podniół zasługi ks. Wałęgi, na którego działalność patrzał przez lat szesnaście. „Szesnaście lat — rzekł — to nie małe pasmo czasu. To też na tej niwie twojego kapłańskiego życia bogate zostawiasz plony twoich cnót i prac. Parafja, szkoły ludowe, kazalnica, konfesjonał, seminarja chłopców i lewitów, katedra na uniwersytecie, oto pola prac twoich. Liczny zastęp młodych, dzielnych i wykształconych kapłanów, to twoi uczniowie i wychowańcy! A ileż to łez otarła twoja prawica tym biedakom, których z taką miłością twojego serca odwiedzałeś i opatrywałeś. A cóż powiedzieć o tem poświęceniu się twojem, z jakim zbierałeś i około siebie zgromadzałeś tych biednych chłopców-terminatorów. O! mają cię za co ludzie błogosławić i kochać!"

Ks. biskup Wałęga, widocznie do głębi wzruszono, serdecznie dziękował i długo rozmawiał z poszczególnymi członkami lwowskiego duchowieństwa, z którem tyle lat wspólnie pracował.

Z Tow. oficjalistów prywatnych. P. Makarewicz, długoletni dyrektor i założyciel Towarzystwa oficjalistów wskutek nadwątlonego zdrowia, zamierzył na polecenie lekarzy, usunąć się od biurowego zajęcia. Centralny zarząd jednakże zaproponował mu kierownictwo ogólnych spraw w miarę sił, a część zajęć przekazał sekretarzowi p. Bałowi o czem oddziały towarzystwa okólnikiem powiadomiono.

Uroczystość sokolska. W niedzielę, dnia 3 marca rb. o godzinie 7 wieczorem w 34 rocznicę założenia towarzystwa, urządza „Sokół" uroczysty wieczorek, w którego program wejdą ćwiczenia gimnastyczne i produkcje wokalne. Po wieczorku odbędzie się wieczornica. Bilety wstępu na wieczorek i na wieczornicę można nabywać począwszy od środy, tj. od 27 lutego w kancelarji towarzystwa, między 6—8 godziną wieczorem.

Hotel Imperial nie został sprzedany i pozostaje nadal własnością p. W. Ziołeckiego. Wieści o sprzedaniu hotelu rozpuszcza kilku faktorów żydowskich, którzyby chcieli na tem coś zarobić.

* **Colosseum Thorna.** Od czwartku 21 b. m. codziennie międzynarodowe walki zapaśnicze 14 championów Europy. Nagroda 3000 koron. Następnie: Fleury Trio, sensacyjni paryscy tancerze wiatrowi. Trio Streitman, ulubiony tercet wokalny. Józef Modl, humorysta teatru Ronachera w Wiedniu. Horley Trio, ekscentrycy muzykalni itd. itd. W niedzielę i święta dwa przedstawienia z kompletnym programem i zapasy. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9

* **Kurs przygotowawczy** do egzaminu jednorocznych ochotników (Intelligenzprüfung) rozpoczyna się z dniem 1 marca b. r. w szkole przygotowawczej. St. Dobrowolskiego, ul. Podlewskiego l. 9. Objaśnienia i wykaz uczniów aprobowanych na żądanie. Przy Zakładzie znajduje się pensjonat.

* **W kaplicy** OO. Jezuitów odbędzie się w niedzielę dnia 24 lutego b. r. o godzinie 8 rano msza św. dla obu kongregacyj Marjańskich. Na nabożeństwo to zapraszają wydziały wszystkich panów Sodalisów.

* **Egzamina w zakładzie karnym.** Dnia 27 i 28 lutego b. r. o godzinie pół do 9 rano odbędzie się w tutejszej szkole więziennej półroczne egzamina, a mianowicie: we środę dnia 27 b. m. w I. a w czwartek dnia 28 b. m. w II. i III. klasie.

* **Odczyt** W niedzielę dnia 24 lutego br. odbędzie się staraniem bezpłatnej Czytelni dla kobiet IV Koła szkoły ludowej. o godzinie 12 w południe w szkole Piramowicza ulica Ormjańska l. 23. odczyt p. Domagalskiej, „O historji i literaturze polskiej XVII. wieku". Wstęp wolny.

* **„Romantycznych".** Rostanda odegra w niedzielę dnia 24 b. m. w sali „Sokoła" Teatr miłośników sceny. Miłośnicy powtórzą „Romantycznych" dnia 2 marca w Przemyślu, a 3 marca w Stryju.

Bilety do nabycia w droguerji Langa i Pilarskiego ul. Akademicka l. 3 i w cukierni p. Bienieckiego ulica Karola Ludwika.

* **Z kasyna urzędniczego.** W sobotę dnia 23 b. m. odbędzie się z okazji rocznicy założenia Kasyna wieczornica ze współudziałem pań przy muzyce wojskowej przeplatana humorystycznym monologiem. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę po cenach operowych „Traviata", opera w 4 aktach Verdi'ego. Występ Ludwiki Marek w partji tytułowej i Aleksandra Myszugi

Jutro w niedzielę popołudniu o godzinie 3½ po zwykłych cenach dramatu „Romantyczni", komedja w 3 aktach Edmunda Rostanda. — Wieczorem o godzinie 7 po cenach operetkowych „Rycerskość wieśniacza", opera w 1 akcie Piotra Mascagni'ego i „Nawojka", komedja w 3 aktach Stanisława Rossowskiego.

Nowości teatralne. Na ostatniem posiedzeniu miejskiej komisyi teatralnej, dyr. Pawlikowski oświadczył, że dlatego przedłużył tegoroczny sezon operowy na 6 miesięcy, bo zamiarem jego jest zorganizować operę polską, nie przygodną, ale stałą. Czy mu się to uda, nie chce przesądzać, ale co najmniej, starać się będzie nadać jej przynajmniej charakter polski i dlatego na inauguracyjne przedstawienie wybrał „Janka" Żeleńskiego, wznowił „Verbum nobile", „Halkę" itd., a teraz jest bliskim ukończenia rokowań z p. Paderewskim, aby jego opera, która po raz pierwszy ma ujrzeć światło kinkietów teatralnych w nadwornej operze drezdeńskiej, 20 maja b. r., już w marcu b. r. była u nas przedstawioną.

Niemniej nawiązał rokowania z młodym kompozytorem, p. Gawrońskim, który napisał operę na tle „Maryi" Malczewskiego, a której fragmenty, odagrane na wieczorze u pp. Reichmanów w Warszawie, niezwykłe wywołały zainteresowanie. Opery tej nie przedstawiono w Warszawie ze względów cenzuralnych.

Personal operetki zyskuje dwie siły. Zaangażowano mianowicie p. Lelewicza i pannę Ludkiewicz z Warszawy, która swego czasu debiutowała we Lwowie z powodzeniem.

Ze sztuk dramatycznych narodowych, prócz wystawionych „Ocknienia" i „Nawojki", ma dyrekcja teatru: Kościelskiego „W imię krzyża", p. Mrozowieckiej „Głos krwi", z czasów Michała Korybuta, „Bolesław Śmiały" Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, a ze wznowień „Popiel i Piast" Romanowskiego. Co do „Czarnego Zawiszy", decyzja jeszcze nie zapadła. Jest w przygotowaniu wesoła krotochwila Kaz. Glińskiego p. t. „Baśka", z czasów Radziwiłłowskich.

Z nowości przygotowuje jeszcze dyrekcja teatru Przybyszewskiego „Złote runo" i laureatki Wydziału kraj. p. Wójcickiej „Psyche", a oprócz tego kilka rzeczy z teatrów wiedeńskich.

P. Pawlikowski miał zamiar także rozwinąć repertoar historyczny i w tym celu przygotował parę sztuk Zabłockiego, „Powrót posła" Niemcewicza, dalej „Rycerzy" Arystofanesa i t. p. Niestety, pierwsza próba z Zabłockim. nie zachęca dyrekcyi do dalszych.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 21 lutego.

Wczorajsze posiedzenie rady otworzył prezydent miasta po godzinie 7 wieczorem.

Na początku posiedzenia imieniem wdowy śp. Apolinarego Stokowskiego, podziękował radzie za objawy czci, złożone przez liczny współudział w pogrzebie.

R. Walichiewicz interpelował prezydenta miasta w sprawie nienależytego postępowania jednego z egzekutorów magistratu, który mowcy za rzekome nieprzedłożenie fasyj zajął tytułem nałożonej kary siodło.

R. Riedl postawił nagły wniosek, aby na wiec miast w Wiedniu wysłać oprócz już wybranych przez radę miasta delegatów jeszcze dra Głąbińskiego. Rada uchwaliła tak nagłość, jak i sam wniosek.

Z porządku dziennego przystąpiono do dalszej dyskusji nad projektem przepisów wykonawczych o wodociągach miejskich.

W dyskusji postawił p. Mayer wniosek, aby od obowiązku płacenia z wodociągami zwolnić te domy, które nie mają połączenia miejskimi. Wniosek taki oczywiście spaczyłby całą ustawę wodną, bo domów takich jest ogromnie wiele. Wniosek ten jednak przeszedł 25 głosami przeciw 21, mimo, że referent oświadczył, że ustawa wodna z taką zmianą nie uzyska sankcji. Prezydent zwrócił uwagę na to, że w razie, gdyby wyższe instancje takie brzmienie regulaminu zatwierdziły zaszłaby potrzeba zaciągnięcia nowej pożyczki na pokrycie niedoboru w amortyzacji kredytu wodociągowego.

Snać radni sami przyszli do przekonania, że uchwała taka mogłaby gminę na kolosalne straty narazić, bo na wniosek drą Stroynowskiego uchwałę zreasumowano.

Na wniosek p. Markiewicza uchwalono następnie główny zarys regulaminu przyjąć *en bloc*, a nad poprawkami ewentualnemi dyskutować. Dyskutowano tedy do godziny 9 min. 30, poczem dla spóźnionej pory i braku kompletu odroczył prezydent posiedzenie do czwartku wieczora.

Lwów 22 lutego.

Posiedzenie czwartkowe zagaił wiceprezydent p. Michalski w zastępstwie dr. Małachowskiego, który wyjechał na wiec miast do Wiednia. Dyskutowano w dalszym ciągu nad regulaminem wodociągowym. Obszerną dyskusję rozwinięto nad kwestją *quantum* wody na głowę i dobę, którą regulamin oznacza na 30 litrów. Ilość ta — jeżeli się weźmie pod uwagę względy hygieniczne i czystość — wydała się wielu radnym za małą. Przemawiało 15 mowców i ostatecznie przyjęto w głosowaniu *quantum* wody po 50 litrów na głowę i dobę.

Dyskusja nad dalszymi paragrafami regulaminu przeciągnęła się do godziny wpół do 10, poczem dla spóźnionej pory, a zarazem dla braku kompletu, posiedzenie odroczono do soboty.

Napad na oficerów załogi przemyskiej.

(Trzeci dzień rozprawy).

Lwów 21. lutego.

Chaim Dienstag

szynkarz, nie zeznaje nic ciekawego, oskarżonych wprawdzie zna, ale nie było ich w jego szynku tego wieczora, gdy miał miejsce napad na oficerów.

Stanisław Telega

murarz, który był dnia 4 listopada na zabawie w lokalu „Siły". Widział tam Liebermanna, Piechockiego i Dubisa, ale nie zauważał, aby gdzie wychodzili. Widział i Regera, stojącego z jakąś panienką i mówiącego do niej: „do widzenia". Na zapytanie, czy był ubrany, odpowiada, że „nie, był w koszuli". (Śmiech). Panience tej powiedział Reger, że zaraz wróci. Mogło to być między godziną 9 a 10.

Jurko Sało

majster blacharski z Przemyśla, był także na zabawie w „Sile" do pół do 2-giej; widział Regera do godziny 10-tej, który potem miał się udać spać, tłumacząc się, że go głowa boli, poczem go już nie widział bawiącego się.

Ignacy Domański

czeladnik krawiecki z Przemyśla, zeznał w śledztwie, że na zabawie w „Sile" między 1szą a 2-gą po północy widział Regera, śpiącego w garderobie; widział go i około 11-tej, leżącego na łóżku, jak dziś zeznaje, w czem przewodniczący widzi sprzeczność w jego zeznaniach.

Teodor Cisek

egzekutor przemyskiej kasy chorych, aranżer na wieczorku „Siły", widział także Regera, śpiącego na łóżku, oraz Göbla, tańczącego z Czopkówną. Nie widział, aby wychodzili. Stwierdza, że Göbel do partji socjalistycznej nie należał.

Adam Czechowicz

czeladnik szewski, mimo polskiego nazwiska, Niemiec, nie rozumiejący nic po polsku, pełnił funkcje garderobowego w lokalu „Siły", a więc świadek bardzo ważny, zeznaje, że Reger odebrał palto z garderoby, albo około 10 albo 11-tej, ale nie wychodził, lecz usiadł ubrany w bufecie. Po upływie godziny, lub półtorej powrócił i położył się na łóżku. Z nim razem był i Göbel. Potwierdza także zeznanie Czopkównej, że siedziała koło śpiącego Göbla i na dłuższy czas się nie wydalała. Nadzwyczaj ciekawy jest fakt, że u sędziego śledczego spisano z nim i odczytano mu protokół zeznań po polsku i dano do podpisania, a Czechowicz zupełnie tego, co mu kazano podpisać, nie rozumiał.

Franciszek Masłowski

zecer drukarski z Przemyśla, także jeden z gości zabawy, nie zwracał uwagi na innych bawiących się, dlatego nic nie wie.

Antoni Tychawski

majster rymarski, zaszedł do szynku Dienstaga około godziny 10tej lub pół do 11tej; widział tam wielu gości, zdawało mu się, że był tam i Reger, ale nie ręczy za to. Göbla widział, ale nie oskarżonego Kazimierza, lecz jego brata. Poszedł do domu, gdzie jego koledzy grali w „kiksa", a gdy poszedł za chwilę po tytoń, dowiedział się, że na ulicy była jakaś bójka. Opowiadał mu pewien fiaker, że wie, kto oficera uderzył, że miał to być jakiś malarz. Na zapytanie, czy to może Göbei, odparł: „być może".

Jan Franaszek

dorożkarz przemyski. jest to właśnie ów dopiero co wspomniany automedon, który Tychawskiego informował; widział uciekających w ulicę Ogrodową 3 robotników, a za nimi pędzących bez czapki z wyciągniętymi pałaszami oficerów. Oficerowie krzyczeli: „łapaj", a pierwszy z uciekających: „trzymaj!..." Czy jednym z uciekających był Göbel, tego twierdzić nie może; mógł to być i ktoś inny. Ponieważ w śledztwie zeznał, że uciekający miał ciemny wąsik. (dziwne, jak on to mógł widzieć w nocy) stąd przypuszczenie, że „musiał mieć wąs nasmarowany". Kiedy Dobrzańskiemu kazano włożyć kapelusz na głowę, znajduje Franaszek i w nim podobieństwo do tego, co uciekał. (Wesołość).

Michał Szczepański

murarz przemyski, z początku obwiniony, staje obecnie jako świadek; zeznaje, że nie szedł z innymi oskarżonymi w dniu 4 listopada. Wrony nie zna a poznał go dopiero w więzieniu śledczem. Na wieczorku „Siły" miał zarząd nad tombolą, losy kupował Reger pomiędzy 11 a 12 godziną w nocy, o tem, aby Reger wychodził z lokalu, nie wie.

Mała kontrowersja.

Wśród badania świadka wstaje Reger i prosi przewodniczącego, aby pouczył prokuratora, iżby nie stawiał pytań, będących zarazem odpowiedzią. Przewodniczący upomina Regera za ton niewłaściwy.

Jakób Mazurek

kuśnierz, jeszcze jeden gość z zabawy, nie zeznaje nic takiego, coby choć trochę rozjaśniło sprawę, o którą idzie prokuratorowi.

Dalsi świadkowie.

Zeznania następnych świadków: Jana Horyńkiewicza, zecera, Józefa Krajewskiego, krawca, Marji Muszek, gospodyni Dobrzańskiego, Jana Nawratila, bednarza, Moryca Kohna, szynkarza, Karola Kowalskiego, stolarza, również nie stwierdzają, aby ktokolwiek z oskarżonych wydalał się w czasie krytycznym poza obręb lokalu „Siły".

Zofja Czopkowa zrzeka się świadectwa, jako matka oskarżonej Marji.

Marja Betti, która Czopkównej z matką towarzyszyła na zabawie, zeznała, że około godziny 11 zrobiło się Göblowi niedobrze i że Marja Czopkówna czuwała nad nim, gdy leżał na łóżku w garderobie. Zupełnie identycznie zeznają także Stanisława Betti i Józefa Betlij.

O godz. trzy kwadranse na 8 odroczył przewodniczący rozprawę do piątku rano.

W sali rozpraw jawił się wczoraj podpułkownik audytor, z wyższego sądu wojskowego w Wiedniu.

(Czwarty dzień rozprawy.)

Lwów 22 lutego.

Świadek aresztant.

Rozprawa dzisiejsza rozpoczęła się przesłuchaniem świadka Michała Radeckiego, aresztanta z Przemyśla, współwięźnia Regera z więzienia śledczego. Zeznaje on (był dawniej uczniem 4 klasy gimnazjalnej i siedzi za kradzież), że Reger miał mówić mu w kaźni, że Liebermann strzelał 4 razy do oficerów. Reger miał mu opowiadać, że siedzi za bójkę z oficerami, że Reger bił oficerów laską, wraz z Piechockim i Göblem.

Reger oświadcza, że zeznania świadka są wprost kłamliwe. Przez trzy lata trudnił się Radecki kradzieżą i to nietylko, jako uczeń gimnazjalny, ale jeszcze jako uczeń szkoły kadeckiej. Słuchano go w sądzie wojskowym, a to z powodu, że w kradzieży owej był współwinnym kapral policji, Żółkiewski.

Reger przypuszcza, że w sądzie wojskowym musiano na Radeckiego wpłynąć, czy groźbą, czy innym sposobem.

Indywiduum to okropnie zepsute, kradł i włóczył się po domach publicznych od 10 roku życia (obecnie ma lat 17 i już kryminalista!) Uwięziono go ze szkoły kadetów. Gdyby to był człowiek inny, przemówiłby do jego sumienia, ale z takim człowiekiem, tak ohydnie zepsutym, nie podobna mówić, jak z człowiekiem.

Reger prosi o powołanie innych dwu współwięźniów, Gwoździa i Lisa, na okoliczność, że Radecki przed nimi mówił o tem, że namawiano go do świadczenia przeciw własnemu stryjowi, który się nim opiekował.

Ponieważ prokurator nie miał nic przeciw temu, więc trybunał uchwalił zawezwać świadków, więźniów z Przemyśla do rozprawy. Następnie staje jako świadek

Józef Czupiel (brat Jana),

murarz. Zeznaje, że raz brat jego wróciwszy do domu z miasta, spytał go, czy Wrona jest socjalistą? Zapytany dlaczego mu to potrzebne wiedzieć, odpowiedział Jan, że słyszał, jak Wrona idąc ulicą z innymi ludźmi, mówił: „tu będzie najlepiej, a w dodatku szablę mu połamać". Między innymi miał tam być i Rychlicki.

Joanna Czupilowa,

żona Józefa, słyszała o całej sprawie dopiero przed dwoma tygodniami. Poprzednio zaś słyszała także, ale mało co i to tylko z opowiadania starej Czupilowej, ale w trakcie tego opowiadania wyszła z izby. Przy konfrontacji z mężem, zeznania ich okazują się zupełnie sprzeczne.

Jeszcze jeden Czupiel.

Ponownie staje dla sprawdzenia Jan Czupiel (artylerzysta). Z porównania zeznań jego z Józefem, okazuje się, że słowa, które miał Wrona wypowiedzieć, nie były wyrzeczone tak, jak to zeznał poprzednio, lecz, że słyszał je z tyłu. O Rychlickim nic bratu nie mówił. Dziwne, że obaj Czupile, którzy w pierwszem słuchaniu „śpiewali jak ptaki", obecnie nagle skonfrontowani, nie mogą sobie wielu rzeczy przypomnieć. Pokazuje się, że Jan, o którym Józef zeznał, że mu brat opowiadał o zajściu z Liebermanem na rynku, nic nie wiedział o tym napadzie i wypoliczkowaniu, nie mógł więc nic o tem bratu powiedzieć. U brata codziennie nie bywał.

Jan Hamarowicz

dalszy świadek, murarz, opowiada, że w południe 4 listopada, spotkał w ulicy Trzeciego Maja Liebermana, Regera, Kolkiewicza i — jak mu się zdaje — Wronę, że słyszał rozmawiających o wypadku na rynku i o tem, że chcieli się dowiedzieć nazwiska napastnika. Słów żadnych nie słyszał, o których mówił Jan Czupil. Nie widział także Czupila idącego naprzeciw — jak tamten zeznał. Hamarowicz skonfrontowany z Czupilem Janem zaprzecza prawdziwości twierdzeń tegoż. Wieczorem 4 listopada nie zauważał, aby się Reger gdzie wydalał z lokalu zabawy.

Oncle Lynch.

W czasie paru minutowej przerwy, omal że Jana Czupila nie spotkała na korytarzu sądowym mała nieprzyjemność, chciano go bowiem wypoliczkować. Jakiś syn Izraela stanął jednak w obronie świadka; powstał mały rozruch i Czupil uniknął tym sposobem „nieprzyjemności".

Lekarskie „parere".

Ponieważ zeznania porucznika Horaka, który otrzymał w dniu 4 listopada skaleczenia i postrzał, są nieco różne z orzeczeniem lekarskiem, przeto odczytano to orzeczenie, a lekarze sądowi dr. Chomin i Lachowicz powołani zostali do wydania opinji fachowej w tym względzie.

Por. Horak twierdzi, że rana jego pochodziła z poparzenia (Brandwunde) i bole uczuł dopiero po dwu dniach. Do pracy był niezdolny około 4 tygodni. Czytać i pisać nie mógł.

Dr. Lachowicz orzeka, że uszkodzenia te, tak osobno, jak i razem wzięte, skwalifikować należy jako lekkie; niezdolność do pracy biorąc w rachubę zaburzenia w organizmie, mogła trwać najwyżej 8 dni. Uszkodzenia zostały zadane narzędziem lekkiem, tępem; rana w boku, mimo, że kula przebiła płaszcz, surdut i koszulę, nie przebiła skóry, mogłaby była zagrażać życiu, gdyby była wpadła do klatki piersiowej. W niniejszym wypadku rana ta kwalifikuje się jako lekka.

Orzeczenie dra Chomina stwierdza to samo.

Jeszcze z ul. 3 Maja.

Wojciech Kseniak, murarz, szedł razem z tylokrotnie wymienionymi w południe 4 listopada ulicą 3-go Maja. Świadek ten stwierdza to, czem się tłumaczył Wrona, że słowa przez niego wyrzeczone, które się Czupilowi inaczej wydały, brzmiały: „na jego miejscu jeszczebym mu szablę połamał". Czupila nie widział.

Józef Szlam, murarz i zarazem stolarz, poznał Wronę dopiero tego samego dnia, kiedy Liebermana oficer wypoliczkował. On także słyszał co mówił Wrona, zgodnie z zeznaniem poprzedniego świadka. I ten nie widział Czupila Jana. Przy konfrontacji z Czupilem wyraża się bardzo niepochlebnie, uważał go za „baciarza". Wogóle Czupilowi — jeżeli umie się wstydzić — musi być bardzo gorąco w dniu dzisiejszym.

Badanie rewolweru.

Niewinny „buldogg" 6 milimetrowego kalibru, z niemieckiej fabryki. badany 27 listopada. Próby strzału do tarczy na ½ calowej deszczułce, przebijały tarczkę tę na wskroś. Człowieka z takiego rewolweru można trafić na 5 kroków, do 15 kroków traf może być śmiertelny. Z odległości 25 kroków trafienie jest prawie niemożliwe. Orzeczenie znawców nie może twierdzić, aby znalezione przy rewizji u Liebermanna i w aptece pociski miały pochodzić z tego rewolweru, bo naboje także można w Przemyślu dostać nawet w sklepach korzennych.

Odczytano następnie zeznania licznych świadków, którzy słyszeli strzały wieczorem 4 listopada, lub stwierdzili, że Liebermann w południe po wypadku z oficerami na rynku strzelał z rewolweru u siebie na podwórzu. (Liebermann zeznał, że strzelał przed wypadkiem).

Okpiświat w wielkim stylu.

Popołudniu rozpatrywano sprawę kufra, który wysłany przez Adamskiego do Wiednia, rzekomo w drodze zaginął.

W tej sprawie przesłuchany pomocnik kolejowy Wojciech Macheta, który wówczas kufer ekspedjował. Świadek zaprzysiężony zeznaje, że tamten kufer ważył 70 klg. i wyglądał zupełnie inaczej niż ten, który złożony na sali sądowej dano mu do oglądnięcia, a który waży 20 klg. i jest mniejszy.

Św. Hugon Hawełka, kasjer pakunkowy z Wiednia, wyklucza ze swej strony możliwość zaginięcia kufra tego, gdyż do podobnej malwersacji potrzebaby było naraz zmowy kilku urzędników z oddziału pakunkowego w Wiedniu.

Św. Setti, twierdzi niemal to samo, co jego poprzednik.

Dr. Winkler, adwokat z Wiednia, opowiedział, w jaki sposób przyszedł do sprawy zaginionego kufra w swej kancelarji. Fałszywy baron Aschenberg chciał jeszcze więcej żądać odszkodowania od dyrekcji kolejowej; na 1335 zł. zgodził się dopiero za namową dra Winklera.

Dyr. Wierzbicki opowiada, że otrzymawszy list, a potem kartkę z pogróżkami od Adamskiego, gdzie była mowa o zaginionych aktach tajnych w lwowskiej dyrekcji kolejowej, uczuł się bardzo tem zaniepokojony i zarządził natychmiast szkontrum tajnych aktów. Rezultat szkontrum jednak zupełnie uspokoił dyrektora Wierzbickiego, który w tej samej chwili całą sprawę oddał prokuratorji.

Przeproszenie, jakie wygłosił odnośnie do jego osoby przed złożeniem zeznań oskarżony, jako satysfakcję za zawarte w liście oszczerstwa, przyjmuje dyr. Wierzbicki do wiadomości, ale do postępowania karnego się przyłącza.

Św. Stenzel, nadinspektor kolejowy, szef departamentu pakunkowego we Lwowie, nie zeznał nic ciekawego o malwersacji z pakunkiem. Wyliczał jedynie możliwości, wśród których mogło zajść nieporozumienie z pakunkiem.

O godzinie 8 wiecz. rozprawę odroczono.

Lwow 22 lutego.

Piąty dzień rozprawy. Dwie pierwsze jej godziny t. j. od 9 do 11 r. zajęło odczytywanie rozmaitych aktów i rachunków, dotyczących afery z kufrem i w konsekwencji z niedoszłą zbrodnią gwałtu wymuszenia na dyrektorze Wierzbickim. Wniosek obrony, aby wezwać kupców z Warszawy, którzyby poświadczyli tożsamość przedłożonych przez oskarżonego rachunków, trybunał odrzucił, motywując odmowę tem, że znawcy pisma orzekli z całą stanowczością, że rachunki owe są podrobione a zresztą Adamski nie mógł równocześnie robić zakupów we Lwowie, Warszawie i Wiedniu.

Wzięto się z kolei do sprawy oszukania Kosiby, krawca w Krakowie. Ponieważ poszkodowany zmarł, odczytano jedynie jego zeznania, jakie poczynił w tej sprawie przed śmiercią. Oskarżony przeczy zarzutom aktu oskarżenia i twierdzi, że w owym czasie był chory ciężko i ze Lwowa zupełnie nie wyjeżdżał. Przewodniczący jednak zbija te twierdzenia całym szeregiem dat i cyfr.

Przesłuchano żonę nieboszczyka Kosiby, p. Emilję Kosibową. Zawiędła, cichym głosem zeznająca kobieta, lat 45 licząca, przyjechała z Krakowa tu na rozprawę po to, aby powiedzieć, że osoby Adamskiego już sobie nie przypomina i wogóle o całej tej sprawie wie zupełnie tyle, co nic. „To trudno!... wysoki trybunale — skarży się biedna wdowa przygasłym głosem — ta to już dziesięć lat temu, jak to się stało... Gdzie ja tam mogę, co pamiętać!...

Po przerwie wzięto się do wentylowania sprawy niedoszłego oszustwa przeciw firmie banku warszawskiego Blocha. Sprawa była tego rodzaju, że Adamski, bawiąc w Szwajcarji w Zurychu, gdy się dowiedział, że tam bawił również zięć Blocha, Józef Kościelski z Miłosławia i że zaraz potem udał się do Baden, wysłał do prokurzysty banku Blocha w Warszawie p. Wellischa fikcyjny telegram, domagający się imieniem Kościelskiego, przysłania sobie za pośrednictwem banku w Zurychu kwoty 5000 rubli. Prokurzysta taką kwotę faktycznie wysłał do Zurychu, ale równocześnie wysłał za nią i telegram, aby sprawdzono tożsamość osoby Kościelskiego. Bank otrzymawszy takie ostrzeżenie zarządził środki ostrożności, dzięki czemu zamiar oszukańczy Adamskiego spełzł na niczem, a on sam natychmiast zniknął z Zurychu.

Adamski, gdy mu w banku odmówiono pieniędzy przysłanych, zaczął się rzucać, poszedł nawet do policji, żądając interwencji władzy w sprawie rzekomo nieprawego zatrzymania mu pieniędzy. Nic jednak nie wskórawszy, znikł z widowni i pojechał do Rapperswylu, skąd jeszcze kilkakrotnie odgrażał się telegramami bankowi w Zurychu. Niestety wciąż napróżno.

W trakcie roztrząsania tej afery, oskarżony zeznał, że faktycznie sprawę przeciw Blochowi „prowadził osobiście“, ale, że był tu jedynie narzędziem w ręku Baranowskiego Ksawerego. Adamski utrzymuje, że sprężyną wszystkiego był Baranowski, który występuje równocześnie, jako Wiśniewski. (Sensacja w sali). Jest on szpiegiem rządowym i bardzo zakazaną figurą. Ten sam Wiśniewski wydał niedawno w Londynie sławne „Pamiętniki szpiega“, jest członkiem „klubu hochstaplerów w Galicji“, a równocześnie spełnia rolę szpiega politycznego. Wedle twierdzenia oskarżonego, ten sam Wiśniewski bawił niedawno przeszło 10 dni we Lwowie, policja lwowska wiedziała o tem, a jednak nie robiono mu tu żadnych wstrętów. Adamski utrzymuje, że musiał to robić, co mu kazał Baranowski recte Wiśniowski, bo ten groził mu wydaniem w ręce władz rosyjskich, lub austrjackich.

Przy tej sposobności przewodniczący omówił szerzej istnienie rozgałęzionego w swoim czasie związku oszustów, którzy operowali w Galicji, na czele którego stał słynny Dupless. W aktach są ślady, a raczej dowody, że jednym z czynnych członków tego związku był właśnie Adamski i że nawet dopominał się on od Duplessa zaliczek na proponowane przez się oszukańcze przedsiębiorstwa. Oskarżony kategorycznie temu przeczy.

Wprowadzają o pół do 2 na salę najbardziej sensacyjnego świadka. Jest nim Emil Schnorf, komisarz policji z Zurychu. Niezaprzysiężony zeznaje w języku niemieckim.

To, co zeznał, jest niezbyt ciekawem i do rozświetlenia sprawy niewiele się przyczynia. Zdaje sprawę z rezultatów poszukiwań, jakie policja zurychska przedsiębrała po całej Szwajcarji za Adamskim, rzekomym Kościelskim. Okazało się z nich, że Adamski grasował równocześnie po Szwajcarji, jako Tereszczenko z Rosji.

O godz. 2 po poł. rozprawę odroczono do 4 po poł. Dziś wieczorem postępowanie dowodowe może być ukończone.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Wiedeń** 22 lutego. Sprawozdanie o zagranicznym handlu w austrjackim obszarze cłowym, podaje za miesiąc styczeń 1901 r. następujące cyfry: Przywóz w tym miesiącu wynosił 133·6 miljonów koron (o 8·4 miljona mniej, niż w styczniu zr.); wywóz 128·6 miljonów (o 3 miljony mniej, niż w styczniu 1900). A zatem stan bierny bilansu handlowego wynosi 5 miljonów, podczas gdy w roku poprzednim wynosił 10·4 miljonów.

— **Budapeszt** 22 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu rady zawiadowczej węgierskiego Banku kredytowego, dyrekcja podała do wiadomości, że czysty zysk za rok ubiegły wynosi 3,684.000 koron. Walne zgromadzenie Banku odbędzie się 19 marca. Dywidenda mynosi 36 koron za akcję.

— **Londyn** 22 lutego Bank angielski zniżył stopę procentową na 4%.

— **Bank rolniczy we Lwowie**. Lwów 22 lutego. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·20 do 15·50, pszenica na termin 14·60 do 15·—; żyto gotowe 13·— do 13·50, żyto na termin 12·80 do 13·—; owies obroczny 12·60 do 13·20, owies na termin 12·40 do 13·—; jęczmień pastewny 11·20 do 11·60, jęczmień brow. 12·— do 13·60; rzepak 20·— do 21·—; lnianka 20·— do 21·—; groch pastewny 12·50 do 13·—, groch do gotowania 14·— do 24·—; wyka 14·— do 15·—; bobik 11·50 do 12·—; łreczka 14·— do 14·50; kukurydza nowa 11·60 do 12·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 100·— do 136·—, koniczyna biała 70·— do 150·—, koniczyna szwedzka 90·— do 170·—; tymotka 38·— do 52·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·— do 17·25; *pasites* Tarnopol na termin 16·50 do 17·—.

Wobec utrudnionego zbytu mąki, młyny zachowują się w rezerwie, ceny też pszenicy i żyta obniżyły się. Inne produkta bez zmiany. Wyka znajduje łatwy zbyt. Konicz na zaniedbana, w spirytusie usposobienie słabsze.

— **Wiedeń** 22 lutego (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·73 do 7·74, na maj-czerwiec od 7·84 do 7·85, na jesień od 7·95 do 7·96; żyto na wiosnę od 7·70 do 7·71, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·51 do 5·52, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5.63 do 5·64; owies na wiosnę od 6·82 do 6·83, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·— Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 22 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·48 do 7·49, na październik od 7·63 do 7·64; żyto na kwiecień 7·26 do 7·27, na październik oo 6·67 do 6·68; owies na kwiecień 6·25 do 6·27; kukurydza na maj od 5·223 do 5·2; rzepak na sierpień od 12·60 do 12·70. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencja spokojna.

Wiedeń 22 lutego. (*Giełda towarowa*) Cukier surowy od k. 24·20 do —·—. Tendencja słaba Nafta galicyjska od k 84·75 do —·—. Tendencja spokojna. Spirytus od koron 38·60 do —·—. Tendencja silniejsza.

Z Koła polskiego.

(Telegram „Dziennika Polskiego“)

Wiedeń 22 lutego. Koło polskie ogłasza następujący komunikat: Koło polskie przyjęło prowizoryczne oświadczenie prezydenta izby w sprawie nie niemieckich interpelacyj do wiadomości. Pragnąc z jednej strony, aby parlament jak najrychlej oddał się pracy ustawodawczej, z drugiej nie może odmówić prezydentowi prawa wydawania takich prowizorycznych zarządzeń. Koło głosować będzie przeciw wszystkim wnioskom, którebу żądały otwarcia natychmiastowej dyskusji nad tem prowizorycznem zarządzeniem.

Koło polskie z bezustanną uwagą czuwać będzie nad prawami należącemi się poszczególnym językom krajowym, jest wszakże zdania, że sprawa, co do której klub zastrzega sobie wydanie w swoim czasie umotywowanej opinji, może być w sposób sprawiedliwy i odpowiadający godności parlamentu rozstrzygnięta tylko wówczas, gdy regulamin izby poddany zostanie odpowiedniej rewizji.

Jak zresztą dowodzą ostatnie zajscia w parlamencie, zmiana regulaminu jest koniecznie potrzebną nietylko ze względu na kwestję interpelacyj. Koło wyraża więc życzenie, aby wybrano jaknajrychlej komisję regulaminową i aby jej przekazano sprawę uregulowania kwestji interpelacyj.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika polskiego“)

Z posiedzenia izby.

Wiedeń 22 lutego. P. Pacak w wywodach swych podnosi, że Niemcy nie powinni zapominać, iż w Austrji jest ich tylko 8 miljonów, a Słowian 16 miljonów i że Słowianie nie pozwolą sobie gwałtu zadać. Mowca przypomina, że śp. Smolka i inni prezydenci odmawiali przyjmowania interpelacyj nieniemieckich wyłącznie tylko ze względów technicznych, lub finansowych, a nie powodowali się względami narodowościowymi.

W podobnym duchu przemawiają pp. Kramarz i Brzorad.

Podczas mowy Brzorada, radykał czeski Fressl, wyjmuje czeskie plakaty czerwone, kładzie je na ławie ministerjalnej i zaczyna je rozlepiać na ścianach izby. Kwestorowie szybko plakaty te zdzierają. P. Brzorad w dalszym ciągu protestuje przeciw rozstrzygnięciu prezydenta, które uważa jako bezprawne, sprzeczne z regulaminem i jako pogwałcenie § 16 ustaw zasadniczych o równouprawnieniu językowem. Podobnie wywodzi p. Stransky, wskazując, że nawet cesarz na balu dworskim uszanował język czeski i rozmawiał z członkami rady miejskiej Hawrankiem, Czechem, po czesku.

P. Derschatta, imieniem niemieckiej partji ludowej, nie godzi się również z rozstrzygnięciem prezydenta, ponieważ jest wogóle przeciwny przyjmowaniu nie niemieckich interpelacyj i zdaniem mowcy, także cała dzisiejsza dyskusja toczy się wbrew regulaminowi.

Pp. Placek i Forst, Młodoczesi, zwalczają rozstrzygnięcie prezydenta.

P. Daszyński imieniem socjalistów, którzy stoją na stanowisku zupełnego równouprawnienia narodowości, oświadcza, że nie należy z kwestji narodowościowej czynić kwestji siły. Szowinizm narodowościowy jest u kultywowany aż do szaleństwa. Widzimy tu, jak stronnictwa radykalne grożą sobie wzajemnie pięścią policyjną. (Czesi przerywają ciągle mowcy).

Niemcy i Czesi — powiada p. Daszyński dalej — nie mogąc się porozumieć w sprawie interpelacyj, musieli się ostatecznie zadowolić samowolną decyzją prezydenta.

Mowca uważa rozstrzygnięcie prezydenta jako słuszne. Dopóki prezydent nie zabrania wnosić interpelacyj w języku ojczystym, a tylko chce komunikować je izbie w języku dla większości zrozumiałym, nic przeciw temu nie można powiedzieć. Ludy byłyby szczęśliwe, gdyby wszystkich ich praw tak strzeżono i broniono, jak § 19-go ustaw zasadniczych. — Z koła przemawiają pp. Gross, Rataj, po czesku i Kubr również po czesku.

Wiedeń 22 lutego. P. Gross uważa całą dyskusję za niezgodną z regulaminem i przyłącza się do wywodów p. Darschatty żądając trzymania się tej samej praktyki, jaka istniała przed prezydenturą Fuchsa.

P. Kubr wygłasza mowę czeską, poczem zabiera głos dr. Lueger i twierdzi, że w izbie panują stosunki wprost anarchistyczne. Każdy narusza regulamin, począwszy od prezydenta aż do Klofacza i dyskusja obecna toczy się wbrew regulaminowi. Mowca wśród powszechnej wesołości opowiada szczegółowo sceny z posiedzenia środowego i wczorajszego. Wszyscy przytem zapewniamy o naszej chęci do pracy, toć to prosty szwindel! Mowca poczytuje w końcu za rzecz zupełnie słuszną, aby w parlamencie odczytywano interpelacje w języku dla wszystkich zrozumiałym.

P. Ivcevič, Kroat, przyłącza się do stanowiska posłów czeskich.

P. Czerny, radykał czeski, przemawia po czesku.

P. dr. Sustersic imieniem słowianskiego centrum, w którem są zastępcy rozmaitych narodów słowiańskich, Słoweńcy, Rusini i Polacy, oświadcza się stanowczo przeciw rozstrzygnięciu prezydenta.

Hr. Palffy w imieniu swego stronnictwa wyraża ubolewanie, że prezydent oświadczeniem swojem wywołał taką dyskusję językową. Mowca ze względów zasadniczych jest przeciw temu rozstrzygnięciu, a za przestrzeganiem praktyki, stosowanej przed prezydenturą Fuchsa, dopóki sprawa nie zostanie rozstrzygnięta ostatecznie w sposób regulaminowy.

P. Ryba (Czech) polemizuje z Daszyńskim i stwierdza, że rozstrzygnięcie prezydenta zostało tylko przez socjalistów z zadowoleniem przyjęte, wątpi jednak, czy mu to wystarczy. Mowca zwraca się następnie przeciw schenererowcom, twierdzi, że Niemcy widocznie chcą sprowokować Czechów, aby powtórnie rozbili parlament i aby na nich za to spadła odpowiedzialność, ale Czesi nie dadzą się wziąć na takie łapki. Czesi mają w swym arsenale lawetę ostatecznego oporu zaprzężoną i wytoczą ją w chwili stanowczej. (Oklaski u Czechów, śmiech na lewicy). Mowca ubolewa, że Czesi są w całej tej sprawie odosobnieni, a w szczególności, że ich Polacy nie chcą popierać, prosi ich jednak, aby nie przeszkadzali Czechom w walce o prawa językowe. W końcu oświadcza, że nie trzeba zapominać o tem, iż narody słowiańskie są już pełnoletnie i nie dadzą się majoryzować Niemcom.

P. Zaworka, agrarzysta czeski, przemawia po czesku.

Z kolei p. Schönerer stwierdza, że stronnictwo jego wprawdzie również uważa dyskusję obecną jako nielegalną, nigdy się wszakże nie podda rozstrzygnięciu prezydenta, a w danym razie ostrzejszych nawet gotowo jest użyć środków. Mowca atakuje dra Fuchsa, powiada, że on w sposób naganny naruszał ustawy. W końcu wnosi, aby prezydentowi Vetterowi, za wprowadzenie dwujęzyczności do izby, wyrazić nieufność i wezwać go do cofnięcia wydanego zarządzenia, a zarazem zapytuje, czy obaj wiceprezydenci solidaryzują się z oświadczeniem hr. Vettera.

Prezydent hr. Vetter, zwraca uwagę, że już w swem wczorajszem oświadczenia stwierdził, iż nie mógł osiągnąć porozumienie, że atoli zawiadomił obu wiceprezydentów o swem rozstrzygnięciu jeszcze przed zakomunikowaniem izbie i spodziewa się, że obaj wiceprezydenci, zastępując go, trzymać się będą tej samej sasady.

Następnie prezydent podaje wniosek Schoenerera do poparcia i stwierdza, że wniosek został poparty. P. Wolf woła: Z tego wynika tylko jedno dla pana, p. Prade: odejść! — Wiceprezydent Prade odpowiada ze swego krzesła pezydjalnego: Nie przyjmuję od pana żadnej komendy!

Po uchwaleniu wyborów kilku komisyj, między niemi (na wniosek p. Jaworskiego) komisji socjalno-politycznej, zamknął prezydent posiedzenie, zapowiadając następne na dziś na godz. 11 przedpołudniem.

Wiedeń 22 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów odczytano między innymi wniosek p. Bindera i tow. w sprawie zaprowadzenia kontroli państwowej nad kasami oszczędności i wniosek nagły p. Cingra, w przedmiocie uregulowania czasu pracy dla robotników w kopalniach węgla.

Przed posiedzeniem izby ukonstytuowały się komisje. Komisja budżetowa wybrała przewodniczącym p. Kathreina, zastępcami przew. pp. Derschattę i Henzla. Przed wyborem p. dr. Stransky oświadczył imieniem Czechów, że nie będą głosować, ponieważ nie uwzględniono ich w składzie prezydjum. Komisja przemysłowa wybrała przewodniczącym p. dra Weigla, zastępcami pp. Bähera i Prażaka. Przewodniczącym komisji wojskowej wybrany został p. Lupul, kolejowej br. Schwegel.

Sytuacja parlamentarna.

Wiedeń 22 lutego. Pomimo, że również wczorajsze posiedzenie izby poselskiej było jeszcze burzliwem, panuje w kołach parlamentarnych otucha, iż niebawem wszystko się uspokoi i izba będzie mogła przystąpić do pracy. Sądzą powszechnie, że Czesi szukali tylko sposobności poprostu do wygadania się, ale ze sprawy tej nie będą czynili kwestji decydującej. Poznać to można ze stanowiska ich wobec Klofacza, którego coraz wyraźniej wyrzekają się. Jest on dzisiaj prawie całkowicie odosobniony.

Pewne natomiast niebezpieczeństwo dla spokojnych obrad Izby stanowią Schönerer i Wolf, dążący stale do wywoływania awantur. I tutaj jednak zachodzi pocieszający objaw, a to, że reszta Niemców nie chce tolerować ich postępowania. Znamiennym tego dowodem była, na wczorajszem posiedzeniu, awantura Schönerera i Wolfa z Pradem, bo wykazała zupełne odosobnienie schoenererowców.

Wogóle, zarówno Czesi, jak i Niemcy, odsuwają się od swych radykałów.

Z Koła polskiego, z katolickiego centrum, ani z niemieckiej szlachty nikt wczoraj nie zabierał głosu, a to z tego powodu, iż cała dyskusja sprzeciwiała się regulaminowi, była czczą, bezcelową, bo bez wniosków i uchwał.

Na uspokojenie się umysłów wskazuje także ta okoliczność, iż na posiedzeniu dzisiejszem rozpocząć się mają obrady nad wnioskami nagłymi i Izba przystępuje do spraw bieżących. Jako pierwszy przedmiot, postawiono wniosek, wzywający rząd, aby przedłożył ustawę o budowie dróg wodnych. Wniosek będzie uzasadniał poseł Kaftan.

Gimnazjum cieszyńskie.

Wiedeń 22 lutego. Dzienniki donoszą, że w sprawie upaństwowienia polskiego, prywatnego gimnazjum w Cieszynie, wdroża niemiecko-postępowi i niemiecka partja ludowa wspólną akcję.

Wiedeń 22 lutego. Dowiaduję się, że posłowie Gross i Demel konferowali dzisiaj z ministrem oswiaty, drem Hartlem, domagając się bezwarunkowo, iżby rząd nie zgodził się na upaństwowienie polskiego gimnazjum w Cieszynie. Mówią również, że niemieckie stronnictwo ludowe zamierza uczynić w komisji budżetowej wniosek o skreślenie subwencji, udzielanej przez państwo gimnazjum cieszyńskiemu.

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 22 lutego. Na początku dzisiejszego posiedzenia wnosi p. Menger wybór komisji dla budowy dróg wodnych. — Uchwalono. P. Sieg[illegible]und wnosi wybór komisji podatkowej. — Uchwalono.

P. Weiskirchner wnosi, aby jego wniosek dotyczący zmiany §§ 59 i 60 ustawy przemysłowej, został bez pierwszego czytania przekazany komisji. — Odrzucono, z powodu sprzeciwienia się kilku Czechów.

P. Rieger [illegible] wniosek wyboru komisji prasowej. — Uchwalono.

Z kolei nastąpiło odczytanie interpelacyj i wniosków.

Następnie zabrał głos p. Brzorad i zapytuje prezydenta, dlaczego z wielkiej ilości interpelacyj czeskich, wniesionych w języku czeskim, odczytano obecnie tylko trzy interpelacje w języku niemieckim. (Wielka wrzawa wśród Czechów.)

P. Forszt zapytuje, kto właściwie dokonywa tłumaczenia interpelacyj.

Prezydent odpowiada Brzoradowi, że ze względu na to, iż nowe zarządzenie, co do tłumaczenia interpelacyj, dopiero przed dwoma dniami wydano, nie można było dotychczas dokonać więcej tłumaczeń. — Forsztowi odpowiada prezydent, że tłumaczenie interpelacyj sporządza redakcja dziennika ustaw państwowych (*Reichsgezetzblatt*).

P. Kramarz protestuje przeciw temu, że prezydent w ostatnim czasie, mimo, że regulamin nakazuje natychmiastowe odczytywanie interpelacyj, odkłada je na czas nieograniczony. (W ciągu mowy wzywa prezydent Kramarza do rzeczy.) Kramarz zapytuje, jak prezydent zamyśla na przyszłość w tym kierunku postępować?

Prezydent oświadcza, że na to pytanie odpowie na końcu posiedzenia. (Protesty i wrzawa na ławach czeskich).

Prezydent udziela głosu p. Bianchiniemu, który uzasadnia nagłość wniosku swojego w sprawie zniesienia klauzury celnej na wino. Mówi po kroacku. Kończy mowę po niemiecku, żądając, aby sprawa ta była przekazana osobnej komisji.

P. Kaiser imieniem niem. partji ludowej oświadcza się przeciw nagłości wniosku poprzednika, a za przekazaniem tego wniosku, bez wszelkiej rozprawy komisji.

P. Gross zwraca się przeciw zwyczajowi, który obecnie zapanował w izbie, zwyczajowi wnoszenia w każdej sprawie nagłych wniosków; mowca sprzeciwia się również wszelkiej dyskusji nad powyższym wnioskiem.

Po dłuższej dyskusji nagłość wniosku odrzucono; wniosek będzie regulaminowo traktowany. Izba przechodzi do drugiego wniosku nagłego, wniesionego przez p. Kaftana w sprawie budowy dróg wodnych. Zabiera głos p. Kaftan, który mówi do tej pory.

Posiedzenie trwa dalej (godz. 2).

Weryfikacja wyborów.

Wiedeń 22 lutego. Komisja legitymacyjna przydzieliła akta wyborcze posłów Doboszyńskiego i Tyszkowskiego, p. Daszyńskiemu do referatu.

Wolf wobec pojedynku.

Wiedeń 22 lutego. Ze strony czeskiej wyzwano posła Wolfa na pojedynek za to, iż na wczorajszem posiedzeniu Izby nazwał Czechów „bandą“.

Wolf zaprzecza, jakoby użył tego wyrażenia.

Wiedeń 22 lutego. O obiedzie dworskim, na którym było prezydjum izby panów, dalej wiceprezydenci izby posłów Prade i Zaczek, i posłowie Wodzicki, Terlago, Dieduszycki, Schwegel i w. i. — donosi *N. W. Tagblatt*: Cesarz mówił z p. Pradem o programie pracy i wyraził nadzieję, że izba posłów się uspokoi, a radykalne stronnictwa na prawicy i lewicy nie będą przeszkadzać izbie w pracy.

Do p. Dieduszyckiego powiedział monarcha, że pochwala trzymanie się przez Koło polskie polityki „swobodnej ręki“. „Niech Koło przoduje w pracy“. („*Ob moege bei Arbeit vorangehen*“). W rozmowie z Wodzickim zauważył cesarz, że rząd stara się nie urazić żadnej ze stron.

P. Włodzimierz Gniewosz, zapytany przez monarchę o stosunki pracy w parlamencie, miał odpowiedzieć, że on jako żołnierz uważa spełnienie obowiązku za pierwsze przykazanie i że w ten sposób pojmuje też zadanie powierzonego mu mandatu.

Wiedeń 22 lutego. W izbie posłów panuje dzisiaj spokój i ma się wrażenie, że po chwilowych niepokojach, dalsze posiedzenia nie będą już zamącone awanturami w rodzaju wczorajszej. Prawdopodobnie Czesi *ex re* protokołu będą stale wyrażali protesty, ale bez konsekwencji dla toku obrad merytorycznych.

Na dzisiejszem posiedzeniu nie przedłożono protokołu z obrad wczorajszych, a to z rozmysłu, w tym celu, ażeby po niepokojach wczorajszych, nie rozpoczynać znowu od hałasów, gdy jeszcze umysły nie uspokoiły się.

Wiedeń 22 lutego. Niemieckie stronnictwo postępowe uchwaliło na dzisiejszem swem posiedzeniu, głosować w izbie przeciw nagłości wszelkich wniosków, a za przekazaniem ich odpowiednim komisjom.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego“)

Johannesburg 22 lutego. Wczoraj w nocy zniszczyli Boerzy linję kolei żelaznej koło Klipriver, zabrali pociąg z środkami żywności a inny próżny pociąg spalili. Następnie oddalili się nie zaczepiając nikogo.

Londyn 22 lutego. Biuro Reutera donosi ze Standerton: Pewien zbieg z amji generała Bothy oświadczył, że Botha powiedział swym ludziom, że nigdy nie wolno im się poddać. Na to odparli niektórzy Burgherzy, że nie są w stanie walczyc, bo Anglicy zabrali im bydło, mienie i amunicję i są bardzo wycieńczeni. Botha odpowiedział, że Bóg im pomoże i da siły do walki.

Londyn 22 lutego. Kitchener donosi z Klersdorp: General wmaszerował tam. Było kilka potyczek z Boerami. Po obu stronach kilku padło a kilku raniono.

Kapsztad 22 lutego. Dewet przekroczył linję kolejową na północ od Dear i zwrócił się potem w kierunku zachodnim. Pułkownik Blumer zmusił go następnie do udania się w kierunku Frydenburga. Dnia 19 bm. znajdował się Dewet znowu blisko rzeki Oranje. Jego siły wojenne maszerują obecnie w kierunku do Griqualand. Blumer ściga go.

Kapsztad 22 lutego. Wczoraj stwierdzono dwa nowe wypadki dżumy wśród białych mieszkańców.

DEPESZE

telegraficzne i telefoniczne

Wiec miast.

Wiedeń 22 lutego. Na jutrzejszy wiec miast przybyli ze Lwowa: prezydent miasta dr. Małachowski, dr. Głąbiński i wiceprezydent magistratu, Romanowski.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn 22 lutego. Sekretarz stanu dla Indyj Hamilton oświadczył w izbie gmin, że według wiadomości otrzymanej przez rząd, hr. Waldersee wydał rozkaz do armji, w którym z powodu, wedle jego opinji, nie zadowalniającego przebiegu rokowań pokojowych, uznaje za konieczne przedsięwzięcie większej operacji wojennej. Rząd zażądał wyczerpujących informacyj o celach i zadaniach tej ekspedycji. Po nadejściu ich zdecyduje się rząd, czy posłać Gaseleemu polecenie odmienne od udzielonych mu dotychczas.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 22 lutego. Senat obraduje nad projektem ustawy dotyczącym zakładów służących do uzbrojenia i wyekwipowania portów wojennych i operacyj flotowych. Projektowi przyznano nagłość. P. Cabartdonneville uważa obronę wybrzeży za niedostateczną.

Kongres antialkoholiczny.

Wiedeń 22 lutego. Krajowy komitet kongresu antialkoholicznego odbył tu swoje posiedzenie pod przewodnictwem namiestnika hr. Kielmansegga, który wyraził życzenie, żeby kongres znalazł ogólne zajęcie się nim ludności, a następnie po wyczerpaniu przez prof. Grubera materjału odnośnych stosunków i przedstawieniu ich, zamknął przew. posiedzenie zapewnieniem, że władze administracyjne wspierały komitet przez zgromadzenie statystycznego materjału do rzeczy.

Madryt 22 lutego. Na radzie ministrów, odbytej pod przewodnictwem królowej rejentki, oświadczył Azcarraga, że obecnie panuje w Hiszpanji zupełny spokój. Wytworzona strejkiem sytuacja w Gyon i w Walencji poprawiła się. Na odnośne zapytanie oświadczył minister spraw wewnętrznych, że przesilenie zostało odroczone.

Sofia 22 lutego. Dzienniki ogłaszają podpisany przez 2.200 członków sofijskiego stowarzyszenia strzeleckiego protest, przeciwko rozwiązaniu stowarzyszeń strzeleckich.

Protest stwierdza, że rozwiązanie nastąpiło pod naciskiem niektórych przedstawicieli dyplomatycznych i wzywa naród do walki, z zagrożonymi w ten sposób interesami państwowymi.

Stambuł 22 lutego. Jak donoszą z Solunia (Saloniki) aresztowano tam onegdaj znaczną ilość Bułgarów, między tymi kilku nauczycieli, pod zarzutem należenia do komitetu macedońskiego. U aresztowanych przeprowadzono rewizje domowe, znaleziono broń i kompromitujące papiery.

Belgrad 22 lutego. Milovanowicz został ministrem handlu.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 22 lutego. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 3[illegible]. Akcje austr. Zakł. kredyt. 673·25, Akcje węg. Zakł. kred. 682·—, Akcje Anglobanku 274·50, Akcje Unionbanku 539·—, Akcje Laenderbanku 414·—, Akcje Bankvereinu 469·25, Akcje Bodencredit 884·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 637·—, Akcje kolei państw. 670·25, Akcje kolei połudn. 106·50, Akcje tramw. lit. a) 276·—, lit. b) 273·50, Akcje kol. Elbethal 477·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 439·—, Akcje Rima Muranji 474·50, Akcje pragskiego, Tow. żel. 1570·—, tow. —·—, Akcje fabryki broni —·— Akcje tureckie tytoniowe 293·—, Oblig. węg. indemn. 92·60, Renta majowa 98·40. Austr. renta koron. 98·— Węgierska renta koronowa 93·50, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 91·15, 4 proc. listy Banku kraj. 91·75, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·75, 4 proc. listy Banku hip. 89·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·—, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propin. 96·—, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 92·25, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 87·50, [illegible] 103·75, Marki 117·40, Rubie 253·50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 22 lutego 1901 r.

HOTEL GEORGE. A. Poniński z Kobiernicy. F. Rumwolf z Wiednia. A. Zawisza z Gorszyc. F. Horodyski z Trybuchowiec. R. Winkler z Wiednia. E. Cehler z Paryża. S. Oborski z Krakowa. E. Szprung z Przemyśla. J. Kuhn z Wiednia. E. Aronsohn z Berlina. M. Gold z Krakowa. Hr. J. Komorowski-Sufczyński z Królestwa. B. Łastowiecki z Krogulca. J. Falk ze Stanisławowa. K. Rogowski z Gorlic.

HOTEL IMPERIAL (ul. Trzeciego Maja l. 3. pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja). Hr. H. Krasiński z Mszany dolnej. Hr. S. Łoś z Okocima. T. Witosławski z Rozwadowa. L. Skrzyński, O. Skrzyńska z Nozdrzca. Dr. M. Allerhand z Kołomyi. T. Żurowski z Pawłowiec. M. Dembińska z córką z Krynicy. Dyrektor L. Frenkel z Tarnopola. J. Klausner z Berlina. M. Mayer z Suczawy. Dyrekor E. Bielski z Krosna. M. Bogdanowicz z Woziłowa. Dyrektor M. Zimermann z Wiednia. S. Unreich z Wiednia. Hr. K. Komorowski z Sobotowa. J. Liebermann z Drohobycza. Dr. H. Liebermann z Przemyśla.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Dąbski z Czerlic. W. Biechoński z Żarnowic. A. Bydłowski z Ukraniny. T. Wrześniowski z Sanoka. H. Koch z Szwajcarji. E. Schoor z Zurychu. E. Łobos z Taurowa. O. Heller z Cieplic. Z. Truściec z Zaleszczyk. M. Niwińska z Bortnik. M. Udrycka z Mostów Wielkich. O. Librig z Czerniowiec. M. Laessig z Rosji. W. Hlebok ze Stanisławowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności).

31

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ.

CZĘŚĆ DRUGA.

Cień króla.

Czyż to być może? O nie, zaprawdę; trzeba go ocalić... Gdzie ona go schowa?... Wszystko jedno!... Najważniejsze, pomódz mu dostać się do zamku, potem, wszystko się ułoży. Przekonała się, że Bernard des Avenelles śpi nieprzerwanie i wyszła cicho z pokoju. Nie wiedząc dobrze co robi, zeszła ze schodów i zatrzymała się wzburzona na pierwszem piętrze. Jakaś kobieta zagradzała jej przejście.

— Gdzie idziesz? — spytała ta kobieta.

— Nie wiem.

— Biją się koło zamku... Blada jesteś...

— Niestety! tak, pani, ta bitwa strachem mnie przejmuje!

— Masz ukochanego pomiędzy walczącymi?...

— Pani!

— Nie oszukuj mnie; nie mamy czasu do stracenia.

— A więc, prawda, pani.

— Który?

— Jeden z dwóch młodych ludzi...

— Nazywa się?

— Piękny Paź!

Kobieta odetchnęła.

— Ja — rzekła — opiekuję się... ze względów politycznych, jednym z młodych, których napastują i chcę go ocalić; lecz jestem królową i nie mogę się kompromitować. Masz tę oto drabinkę, idź z powrotem na drugie piętro; rzuć ją oknem z galerji, oknem, które jest po nad schodami. Przyjaciele nasi zobaczą drabinkę, przejdą przez fosę, wdrapią się po niej aż tutaj i będą ocaleni. Idź mówię...

Marcelina wzięła pakiet, który królowa jej podawała, pobiegła szybko do okna wskazanego, uwiązała drabinkę i, zanim ją cisnęła, spojrzała na dół.

Na wezwanie księcia, dworzanie jego, którzy zajmowali głąb drogi, nadbiegli i nacierali na Gallehaut.

Troilus chciał stanąć z nim razem, lecz Gallehaut rzekł do niego:

— Wejdź na drzewo, i użyj pistoletów!

Genlis, który był wyśmienitym strzelcem, nacierał na Gallehaut. Troilus już na drzewie, zobaczył to; rozległ się wystrzał i biedny Genlis upadł z ramieniem strzaskanem.

— Brawo bracie — rzekł Piękny Paź.

Wystrzał ten zmieszał napastników. Pomimo głębokiej melancholji ogarniającej duszę Troilusa, nie mógł on powstrzymać uśmiechu, na widok niespodziewanego położenia, jakie mu dało dostanie się na drzewo.

Galléhaut mógł do niego bronić przystępu: on zaś, siedząc mocno na gałęzi potrzebował tylko wystrzelić drugi pistolet, ażeby pozbyć trupem drugiego z nacierających: to też pod osłoną przekleństw miotanych przez księcia de Guise, rzekł do Galléhaut:

— Bracie, daj Twoje pistolety, nabiję je na nowo.

— Jezus Marja! — mruknął książę — a to dwóch opętanych szlachciców!

Galléhaut skorzystał z chwilowego zamięszania, ażeby oprzeć się zupełnie o drzewo: Troilus go zrozumiał; ujął go za ramiona, uniósł w górę i znaleźli się obydwa ukryci wśród konarach.

Książę Franciszek i brat jego wydali okrzyk wściekłości.

Nazywać się książętami Lotaryńskimi, wziąć z sobą walecznych żołnierzy, wiernych dworzan, ażeby napaść znienacka dwóch zuchów i widzieć się wywiedzionymi w pole przez tychże dwóch zuchów!... Było czem doprawdy znużyć cierpliwość takich potentatów. Łucznicy zapalili lonty ruczniс z powrotem, lecz nie próbowali nawet celować w drzewo; dworzanie mieli tylko szpady nie dłuższe od Galléhaut, lecz ten ostatni miał wyższość, gdyż ciął z góry na dół.

— Nie mają innego wyjścia, jak fosą i mur — rzekł książe de Guise — nie mogą nam się wymknąć. Niech który idzie i sprowadzi tu cały oddział!

— Co teraz będziemy robić — szepnął Troilus.

— Daj mi pistolety, a sam skacz na drugi brzeg fosy.

Jednym skokiem Troilus znalazł się na wązkim pasie ziemi u stóp muru. Była to chwila kiedy Marcelina przymocowała drabinkę u ramy okna. Nacierający zajęci byli tylko tem, co się przed nimi działo: śmiałość Troilusa wprawiła ich w zdumienie; nie przyszło im do głowy, że można skoczyć z drzewa. Nie długo Galléhaut znalazł się obok przyjaciela i krzyknął wznosząc w górę pistolety:

— Miłościwy książę! Jeżeli który z was zbliży się, niech pożegna się z życiem! Jeżeli spróbujecie skakać za naszym przykładem, nadziejemy was na szpady. Lecz co to jest? — rzekł po cichu.

Uczuł lekkie uderzenie w głowę.

— Drabinka! jesteśmy ocaleni! Wchodź, Troilusie!

— Ale skąd ona pochodzi?

— Wchodź, nie pytaj!

Troilus dosięgnął już wysokości pierwszego piętra. Jeden z żołnierzy naglony przez księcia de Guise, wziął go na cel: Galléhaut posłał żołnierzowi kulę z pistoletu i położył go trupem.

— Niegodziwy młokosie! — mruknął książę — zabijemy cię, jak ty będziesz wchodził, nie będziesz się mógł wtedy posługiwać bronią!

Możnaby rzec, że Troilus odgadł myśl księcia; spuścił się szybko i zażądał pistoletów od Galléhaut.

— W ten sposób, będę mógł cię bronić, kiedy będziesz wchodził.

— A oddział nie nadchodzi! — krzyknął książę. — Hultaje, gotowi nam umknąć! Lecz gdzie ta drabinka przywiązana?... To nie jest pokój królowej... Kto ośmiela się im pomagać?

Troilus dosięgnął już do ramy okonnej i wskoczył do galerji. Nie przemówiwszy do królowej-matki, ani do Marceliny, który czekały na niego, wychylił się i rzekł głośno:

— Wchodź przyjacielu, nie obawiaj się; mam dwa pistolety; jeżeliby chciano strzelać do ciebie, ja dam ognia!

Nacierający mogli tylko przeklinać swoje niepowodzenie. Galléhaut zniknął niebawem, a drabinkę wciągnięto.

Podczas kiedy dwaj przyjaciele dziękowali swoim zbawczyniom, drzwi pokoju Avenelles'a otwarły się i adwokat stanął na progu.

— Jakto, Marcelino, wyszłaś odemnie?

— Przeraziły mnie wystrzały!

— Co to za mężczyźni? Co to za kobieta?

Zamilkł przerażony swoją śmiałością. Zrazu zazdrość dodała mu trochę odwagi, lecz zaczął trząść się cały, kiedy usłyszał głos rozkazujący zwrócony do siebie:

— Panie des Avenelles, nic nie widziałeś, nic nie słyszałeś dzisiejszej nocy, nie wiesz, że byli tu mężczyźni ze mną; jeżeli będą pana pytać, odpowiesz, że nie wychodziłeś ze swego pokoju. Taka jest moja wola!

— Najaśniejsza pani, przysięgam, że zapomnę!...

— Nie potrzebuję pańskiej przysięgi. Wracaj do siebie z żoną, która należy do naszych przyjaciół i o której będziemy pamiętali...

W tej chwili rozległy się krzyki, drzwi zaskrzypiały na zawiasach; królowa domyśliła się, że książę, ze swymi przyjaciółmi wrócił do zamku i szukał dwóch młodych ludzi.

— Panowie — rzekła — tylko u mnie możecie być bezpieczni; chodźcie za mną!

— Ach! dzięki królowo!

— Chodźcie, niebaczni!

Sekretnemi schodami, przyszła prędko do swojego pokoju i schowała Troilusa i Galléhaut w gabinecie, który miał tylko jedno wyjście, drzwi obok łóżka królowej.

— Zostańcie tu — rzekła — i choćbyście nie wiem, co słyszeli, nie ruszcie się z miejsca!

Książę prowadził w dalszym ciągu poszukiwania: rozstawiwszy ludzi we wszystkich korytarzach, sam poszedł do okna, u którego uwiązana była drabinka; stało jeszcze otworem.

Galerja napełniała się powoli panami i paniami w nocnych negliżach.

Avenelles i jego żona otworzyli drzwi i wyszli przecierając oczy.

Książę zapytał:

— Panie adwokacie, okno twoje jest w pobliżu tego okna. Czy nic nie słyszałeś?

— Kiedy?

— Teraz, przed chwilą.

— Zdawało mi się, że słyszę hałas u stóp zamku; myślałem, że żołnierze podchmieleni..

— Nie mówię o tem, co się działo u stóp zamku, lecz tutaj...

— Gdzie, tutaj?

— W tej galerji.

— Miłościwy książę, zapewne żartuje?

— Przez to okno weszli do zamku dwaj mężczyźni.

— A w jaki sposób?

— Z pomocą drabinki jedwabnej.

— Zdawało mi się, że słyszałam kroki w galerji — odezwała się panna Montal.

— W którą stronę były skierowane?

— Nie wiem.

— Przekleństwo! Cały zamek przetrząśniemy, lecz znajdziemy tych dwóch śmiałków.

Podczas kiedy książę schodził ze schodów, dworzanie króla i królowej-matki spotykali go i pytali, co znaczy ten hałas. Król był bardzo niespokojny. Obudził się, zerwał i nie chciał się położyć, aż się dowie, co się stało.

— Odpowiedzcie królowi, że to nic — rzekł książę. — Kłótnia lancknechtów...

I wraz z kardynałem udał się do królowej-matki.

Katarzyna, w nocnym stroju, przyjęła od razu obydwóch braci.

— Ach! panowie, uspokójcie mnie — rzekła. — Słyszałam strzały, mówią, że życie wasze było w niebezpieczeństwie, że pan de Genlis został raniony...

— Rzeczywiście, pani; przez przyjaciela twojego potępieńca kuzyna Kondeusza.

— Któż to taki?

— Ten Piękny Paź, którego przedtem od tortur ocaliłaś.

— Więc taki niepoprawny?

— Niepoprawny i nieujęty. Wymknął się nam, tak samo jak jego przyjaciel, po drabince rzuconej z zamku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31°, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (główn. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
" na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Rzeszowa		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00
z Chodorowa-Podwysokiego					10·20*
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46°	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r.	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·30	10·50, 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
" z Podzamcza	6·43	9·42	2·08*	7·33	11·25
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Rzeszowa			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6·10	10·40, 2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
do Janowa 9·12 wiecz. ††	9·15	1·25††	3·15	6·13◆	3·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś	5·45°	10·10	2·15°	7·48	8·26
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·50 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8.15 wieczór

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.